Nr. 138. Lwów — Środa dnia 18 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible]
Numer pojedynczy we Lwowie [illegible], na prowincyi [illegible]
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] reklamy dla balów, koncertów, spisy składek, [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Marka i Marc. — Doroteasza | Jutro: św. Gerwaz. i Prot. — Bessaryona
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 5, Zachód „ „ 7 m. 57
Długość dnia godzin 15 minut 40. Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Z powodu zbliżającego się drugiego półrocza, czas odnowić przedpłatę.
Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Pruska Irlandya.

Komu to sprawia przyjemność, niech się z tego pyszni, że malborski orator, wojenny wódz ogromnej militarnej potęgi, ogłosił przed całym światem, iż straszna mu moc nasza, i że do obrony przed nią swych dóbr narodowych musi wezwać cały swój lud; i z tego, kto chce, niech się nadyma, że Bülow z takim lękiem prawił o możliwości naszego powstania, które odsunie aż za Odrę granicę państwa pruskiego. W naszych oczach taki pysznił podobny jest pawiowi. I kiedy on rozciepierza swój barwny ogon, aby zademonstrować przed światem lekceważenie, jakiem go napełnia złość pruska, nam się przypominają te słowa z bajki Krasickiego: „Widząc, że wieńce kładą, że mu rogi złocą, pysznił się tłusty baran, sam nie wiedząc o co". Tylko, że to już bardzo chudy baran!

Wszelkie demonstrowanie nasze, nie trwałym spokojnym czynem, lecz jeno słowem, to tylko puszenie się pawie. Rosyjski publicysta, bardzo nam życzliwy, pisząc w *Petersburskich Wiedomościach* o nowym pruskim kredycie na wydzieranie nam ziemi, bardzo słusznie powiada, że nikt w Europie powiekami nie mrugnie, patrząc na to, co się dzieje w Wielkopolsce — i nikt żadnej nie zwróci uwagi na nasze demonstrowanie. Bo powiada on — „dla wielkich mocarstw, które rywalizują z Niemcami na dziejowej arenie, przyjemnie, nawet słodko jest, że Germania kosztem ogromnych milionów tworzy sobie, na wzór i podobieństwo Anglii, własną Irlandyę. Wszyscy się wprawdzie kochają w pokoju, lecz kto wie, co się stanie w przyszłości! Jeżeli zdarzy się wojna, to nikomu nie zawadzi mieć w zapasie, w nieprzyjacielskim kraju niemieckim, kilku milionów zaklętych wrogów tego kraju, a więc swoich przyjaciół, a może nawet sprzymierzeńców. Niech więc Germania tworzy sobie Irlandczyków — i owszem!"

Lecz czy Wielkopolska stanie się pruską Irlandyą? Ten życzliwy nam rosyjski publicysta, który naturalnie zimniej od nas rozważa tę sprawę, bardzo o tem wątpi, żeby zostało w Wielkopolsce choćby tyle polskości, ile irlandzkiego zostało w Irlandyi. Wedle niego, Prusy, jeżeli się zdecydowały wydać już 450 milionów marek na germanizacyę, to się zdecydują i na większe rzeczy. „Z polskiej strony — powiada on — byłoby to rzeczywiście „Uebermuth" mniemać, że przy dzisiejszem trudnem położeniu rolnictwa, ziemianin, któremu państwo nie pomaga, lecz przeciwnie wszelkimi sposobami mu szkodzi, zdoła się utrzymać przy swej własności. Ale gdyby się nawet utrzymał, to i na to Prusy znajdą radę. Wszakże Bülow stanowczo powiedział, że sprawa polska jest dla Niemiec najważniejszą i że załatwienie jej podług interesu państwowego jest konieczne. „Polska własność ziemska — rzekł Bülow — musi być zastąpiona niemiecką, to rzecz postanowiona i na to zawsze się znajdą pieniądze". A jeżeli one się znajdą, to jeszcze łatwiej znaleźć odpowiedni prawodawczy środek. Jeszcze Miquel raz rzekł, że „sposobów na wzmocnienie germanizacyi mają Prusy co niemiara". Rzeczywiście, jeżeli w imię dobra publicznego już wolno przymusowo wywłaszczać prywatną ziemię pod kolej, drogi, twierdze, porty, kanały i t. d., to dlaczegożby sejm pruski, uchwalający z takim zapałem antipolskie ustawy, nie miał orzec, że w imię dobra niemieckiego trzeba przymusowo wykupić wszystkie wioski, należące do Polaków. Jednocześnie wszelkimi sposobami odbywa się wypychanie polskiej ludności z jej kraju. Człowiek inteligentny nie może tam dostać posady, rzemieślnik nie ma roboty, wyrobnik musi szukać chleba na obczyźnie. Nie trzeba się łudzić. Już 52% ziemi wielkopolskiej zniemczono, a czem dalej będzie szła ta germanizacyjna praca, tem łatwiejszą się stanie. Nawet ci Niemcy, którzy z Hansem Delbrückiem na czele mniemali, że Polaków niepodobna zwalczyć, teraz, gdy przejrzeli do dna pruskie zamiary, powiadają, że zupełne wytępienie Polaków w państwie pruskiem jest niestety tylko kwestyą czasu. Cóż to jednak znaczy, że ono jest tylko taką kwestyą? Oto, może się zmieni prąd społeczny w Prusach, może tamtejsi Niemcy, nie skończywszy swej roboty, nagle ujrzą jej brzydotę i odwrócą się od niej. Jest to wprawdzie nieprawdopodobne, jednak przecież możliwe. Uwzględniając tę właśnie możliwość, Polacy nie mają przed sobą nic innego, jak tylko albo moralne męki i materyalny ucisk, a w końcu klęskę, albo też powinni okazywać swe przywiązanie do własnej narodowości w takiej formie obywatelskiego, nie zaś rycerskiego poświęcenia, żeby germański świat musiał w końcu pomyśleć o kompromisie. Lecz czy taka forma się znajdzie?" — pyta rosyjski publicysta i na tem urywa swój artykuł.

Obywatelska forma obrony — to forma niema; to jest rozumna, wyrachowana, cicha praca; to działalność taka, która nikogo nie drażni, nie wyzywa, z obojętnych nie czyni wrogów, przyjaciół nie zmienia w obojętnych, a nas hartuje, umoralnia, wzbogaca i przez to wszystko każe nas szanować, każe z nami się liczyć. Prawda, dla nas to najtrudniejsza praca. O wiele łatwiej wybuchnąć oburzeniem, z końca w koniec ziemi zawrzeć, spalić ognie gniewu, tem się pocieszyć, zmęczyć i opuścić ręce. A jednak sami Prusacy, sami napastnicy nas uczą, że, uwzględniając psychologię tłumów, lepiej jest nawet mordując skarżyć się na krzywdy, niż wybuchać bezpłodnym gniewem, grozić i demonstrować. Taki sposób walki z nimi — sposób demonstracyjny, hałaśliwy, a próżny — zostawiają oni tym, którzy chcą pracować *pour le roi de Prusse*. Nasi poeci opłakiwali w trenach Jeremiasza niedolę narodu żydowskiego, — nasi to czynili, nie żydowscy, a tymczasem sami żydzi wiecznie milczeli, pracowali, rozsadzali obóz nieprzyjacielski, aż oto w końcu stali się potężni w Europie i myślą już o nabyciu na własność swej dawnej ojczyzny, właśnie bowiem doniesiono z Konstantynopola, że ofiarowali oni sułtanowi jakieś wielkie miliony, żądając w zamian wyjątkowych praw i przywilejów dla izraelitów w Palestynie; a dodano w tem doniesieniu, że sułtan niezawodnie na to się zgodzi.

Bülow rzekł w pruskiej izbie panów, że Wielkopolanie zamierzają rozbić państwo pruskie, aby ono znowu było tylko marchią brandenburską, więc żeby to się nie stało, trzeba zgermanizować kresy wschodnie. Ta racya Bülowa była tak lekkomyślna, jak wszystko, z czem on się odezwie. Poprawił go też minister skarbu Rheinbaben w ten sposób, że jest naszym zamiarem znowu złączyć trzy dzielnice w jedno królestwo i że ta myśl nasza stale się objawia we wszystkich ruchach polityczno-społecznych, którymi przemawia już nie ten lub ów dziennik, nie jakiś podstrzelony publicysta, ale ogół, czyli cały naród polski. Ta poprawka była potwierdzona hucznymi oklaskami pruskich lordów, którzy następnie przyjęli antipolski projekt.

Do nas, jako do oskarżonych, należy ostatnie słowo. Powinno ono oznaczać, że jakiekolwiek są nasze myśli, za które się myta nie bierze, jak rzekł Fryderyk II, w każdym razie nie zamierzamy wojować drewnianemi szablami, papierowemi armatami, ani niemieckiemi świecami, spalanemi na iluminacye w patryotyczne rocznice, ani wybijaniem szyb konsulom, aby szklarze robili dobre interesa. Natomiast postanowiliśmy skupiać się, jak wedle słów księcia Gorczakowa postanowiła to Rosya po ogromnej klęsce sebastopolskiej; postanowiliśmy zachowywać postawę spokojną, aby była w tem godność i zrozumienie powagi chwili; postanowiliśmy doskonalić się i nie przysparzać sobie wrogów, aby w końcu zwyciężyło nie pruskie hasło: „prawo w sile", lecz hasło nasze: „w prawie siła" — i żeby ono zwyciężyło nie kiedyś, dla ludzkości, ale jeszcze dla nas. W takim razie nasza ojczyzna nie stanie się tylko Irlandyą.

Gabinet wojny z Kościołem.

Po trzyletnich rządach p. Waldeck-Rousseau, którego gabinet zapisał się w dziejach Francyi srogiem gnębieniem duchowieństwa katolickiego, nastał teraz gabinet p. Combes, złożony z najbardziej zaciekłych wrogów wszelkiej wiary, zwłaszcza zaś chrześcijańskiej. W swem pierwszem oświadczeniu, złożonem w parlamencie, rzekł prezes tego gabinetu, że racyę bytu swego rządu widzi w „dążności do usunięcia politycznego wpływu doktryn religijnych na życie publiczne". Tak daleko nie zaszedł jeszcze żaden jego poprzednik, jest więc w tem postęp. Ale naturalnie, podniesiony będzie oręż głównie na katolików, co znowu wynika z dalszych słów prezesa gabinetu. „Wielu kapłanów katolickich — rzekł on — opuściło podczas ostatnich wyborów zakrystye i brało gorący udział w agitacyi wyborczej, jednając sobie zwolenników argumentami religijnymi, które nie wytrzymują krytyki czystego rozumu. Wiara w nadzwyczajność i wypływające z niej postanowienia nie mogą oddziaływać na realne życie, zwłaszcza w sposób, który nie jest obojętny dla państwa. Ten klerykalizm musi ustać. Rząd z całą energią będzie o to się starał".

Po rozprawie, wywołanej tem oświadczeniem, postawiono kilka motywowanych wniosków przejścia do porządku dziennego. Był wniosek umiarkowanego republikanina Ribot tej treści: „Izba oświadcza się za polityką uspokojenia i pogodzenia wszystkich patryotycznie myślących Francuzów, a w nadziei, że taki jest cel gabinetu, wyraża mu zaufanie i przechodzi do porządku dziennego". Wniosek p. Méline brzmiał: „Izba wyraża przekonanie, że gabinet będzie dążył do wzmocnienia moralnych i materyalnych sił kraju polityką łagodzenia przeciwności i szanowania wszelkich przekonań, legalnych w obec ustaw". Socyalista Sembat zaproponował taką formułkę: „Izba ufa rządowi w tem przekonaniu, że on przeprowadzi reformę podatkową w tym kierunku, iż wszelkie istniejące daniny na rzecz państwa będą zastąpione jedynym podatkiem progresywno dochodowym, oraz że oddzieli państwo od wszelkich wyznań religijnych". Wreszcie grupa radykalno-socyalistyczna, mająca na swem czele posłów: Jaurès, Sarrien, Gouzy i Codet postawiła taki wniosek: „Izba wyraża gabinetowi zaufanie w tej nadziei, że on będzie prowadził silną antiwyznaniową politykę, przeprowadzi reformę podatkową w duchu demokratycznym i wytworzy socyalną solidarność".

Za tym ostatnim wnioskiem, który na pierwszem miejscu ma walkę z wyznaniami religijnemi, oświadczył się prezes gabinetu, poczem meliniści wyszli z sali, a izba przyjęła ten wniosek 309-ciu głosami przeciw 117-tu.

Zatem wojna z religią — to pierwszy punkt rządowego programu. Do takiej roboty zupełnie się nadał ten gabinet. Prezes jego Combes, wychowanek klasztornego seminaryum w Albi, potem xiądz i profesor filozofii w seminaryum OO. Assumpcyonistów w Nimes, następnie renegat, student medycyny, lekarz w Pons, dwukrotnie żonaty i rozwiedziony, później deputowany, zamieszany w pamiętne szacherki kolejowe, wreszcie senator, który był referentem ustawy o wypędzeniu z Francyi katolickich zakonów, dodał do tej ustawy § 14, który nie pozwala kongregacyom religijnym trudnić się nauczaniem. Obok niego stoją w gabinecie jako ministrowie: Trouillot, były referent w izbie deputowanych ustawy o bannicyi zakonów, i senator Vallé, były prezes komisyi, która układała tę ustawę. Nowy minister oświaty Chaumié także gorliwie popierał tę ustawę, a po jej uchwaleniu napisał do niej komentarz dla urzędników. Inni członkowie gabinetu: Pelletan, który z adwokata wykierował się nagle na ministra marynarki, Doumergue, budowniczy z zawodu, a teraz minister kolonij, wreszcie jen. André — są radykalnymi socyalistami. Ich stosunek do religii wynika z ich socyalizmu.

Tak więc jest to gabinet wojny z religią.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 17 czerwca. Na początku wczorajszego posiedzenia, odczytano interpelacye i wnioski. **Bomba** i tow. interpelują ministra skarbu w sprawie podatku konsumcyjnego od bydła rzeźnego i nierogaciźny; **Grek** i tow. interpelują ministra skarbu o pewien wypadek wymiaru należytości w Jarosławiu.

Z kolei Izba przeszła do dalszej dyskusyi nad ustawą o podatku od biletów kolejowych. Mówca jeneralny *contra* p. **Ellenbogen** wywodzi, że socyaliści wcale nie wątpią o tem, iż dochód z tego podatku przeznaczony jest na cele wojskowe, a nie na te szlachetne cele, o których wspomniał minister skarbu. Mówca nie rozumie zachowania się wszechniemców, którzy robią obstrukcyę przeciw przedłożeniu w sprawie Towarzystwa dunajowego, a tej ustawie się nie sprzeciwiają. Wytyka dalej to, że ciężary z tej ustawy płynące ponosić mają właśnie w przeważnej części szerokie masy ludności. Mówca oświadcza się za odesłaniem ustawy do komisyi. Potrzebne środki na owe cele, którym wedle twierdzenia rządu nowy ten podatek ma służyć, znalazłoby można w ramach budżetu lub przez zniesienie premii cukrowych.

Jeneralny mowca *pro* p. **Ferjanczyc** oświadcza się za przedłożoną ustawą tylko dla osiągnięcia tych celów, które wskazał minister. Natomiast nie zgadza się z projektem ministra skarbu co do sposobu uregulowania płac auskultantów. Mowca przedkłada rezolucyę, wzywającą rząd, aby projekt unormowania płac praktykantów i auskultantów sądowych poddał jak najrychlej uchwale ciał ustawodawczych, a nie załatwiał tej sprawy w drodze rozporządzenia i aby środki, potrzebne do przeprowadzenia tej ustawy, pokrył z dochodów podatku od biletów kolejowych.

Sprawozdawca mniejszości p. **Conci** oświadcza się za odesłaniem przedłożenia do komisyi. Sprawozdawca komisyi p. **Götz** odpiera twierdzenie, jakoby dochody z tego podatku służyć miały na sprawienie nowych haubic. Twierdzenie to jest dla mowcy niezrozumiałe, bo ustawa niniejsza zawiera formalne *iunctim* podatku od biletów kolejowych ze znanymi celami, na które dochody tego podatku są przeznaczone. Mowca dowodzi również że wydatki te nie mogą znaleźć pokrycia w ramach zwykłego budżetu, należy się raczej obawiać, iż wydatki będą jeszcze większe niż dochody z nowej ustawy i że okaże się potrzeba szukania nowych źródeł dochodu.

W głosowaniu odrzucono wniosek odesłania projektu do komisyi i znaczną większością głosów uchwalono przejść do szczegółowej rozprawy. Obradowano nad kilkoma paragrafami, poczem dyskusyę przerwano. Prezydent zawiadamia, że zgłoszono rozmaite nowe wnioski nagłe, między innemi: wniosek p. Schreitera wzywający komisyę dla nietykalności poselskiej, aby już na najbliższem posiedzeniu Izby zdała sprawę o wydaniu p. Schalka z powodu skargi Wolfa; wniosek Wszechniemców, żądający śledztwa w sprawie Towarzystwa dunajowego; wniosek Bergera w sprawie uregulowania stosunków w aptekarstwie. Prezydent oświadcza, że wnioski te połączy z szeregiem dawniej zgłoszonych wniosków nagłych i zamyka posiedzenie. Następne dziś o godz. 11 przedpołudniem.

Komisya **budżetowa** obradowała wczoraj wieczorem nad zarzutami, podniesionemi przeciwko Towarzystwu dunajowemu przez Wszechniemca posła Bergera, na posiedzeniu Izby posłów w dniu 12 bm. Zarzuty te zbijał rząd na podstawie aktów. Minister handlu Call oświadcza, że nie potrzebuje ponownie zalecać umowy z Tow. Dunajowem do przyjęcia. Rząd musiałby zrzucić z siebie odpowiedzialność za szkody, któreby poniósł austryacki handel w razie nie przyjścia do skutku umowy.

Na posiedzeniu wczorajszem uchwały jeszcze nie powzięto.

Co i o czem piszą.

W *Czasie* znajdujemy bardzo dobre uwagi na temat Rosyi i nieuzasadnionych przypuszczeń o mogącej w niej zajść zmianach w kierunku liberalnym *Czas* pisze:

Gdy po Europie rozeszla się wieść o morder-

Wyjazd mojej żony do morskich kąpieli.

(Humoreska).

Z nadejściem wiosny, zwłaszcza zaś początków lata, żona moja coraz częściej wspominała Prusaków, Teutonów, Krzyżaków, wyrażając jednocześnie swój żal, oburzenie i niechęć, że taką odznaczają się brutalnością i narzekając, że do Bałtyku niepodobna pojechać, gdyż z tymi wstrętnymi hakatystami trzeba się stykać. Wszczęły się nawet między nami dysputy, w których niby dla równowagi i w imię rozsądku, trzymałem stronę nieboszczyka Bismarka. Przeczuwałem zresztą (mężowie mają też swoją domyślność), że spieranie się właśnie w tym względzie na złe mi nie wyjdzie, chyba przeciwnie. Jakoteż po kilku dniach przerwana o hakatystach rozmowa nawiązała się ponownie. Żona moja utrzymywała, że w Prusach nic a nic kupić niepodobna: dowodem koszule z zeszywanemi gorsami, które mi dwa lata temu kupiła w Gdańsku, wracając z Kołobrzega, a w których pocę się szalenie, i że Kołobrzeg to dziura, a Soboty, niech Bóg broni.

Przyszła z odwiedzinami pani Siniakowska. Te panie rozmawiały o wyjazdach zagranicę. Pani Siniakowska dodała, że, niestety, musi wyjechać do kąpieli morskich dla córeczki i to właśnie do Kołobrzegu; jedna ją tylko okoliczność pociesza, że przecież kiedyś Kołobrzeg był polski i że goście kuracyjni, być może, z czasem powrócą mu tę cechę, co dużą byłoby ich zasługą.

Żona moja utrzymywała bardzo głośno (byłem w drugim pokoju), że jest zupełnie zdrowa i nigdzie nie potrzebuje wyjeżdżać, ani nawet myśli o tem. Wprawdzie nie wie, jakie będzie lato, zapowiada się chłodno, dżdżysto, ale gdyby w lipcu, sierpniu, miał być upał, spiekota, kurz, a nasze mieszkanie — powiada — takie gorące, aż bucha jak z pieca, to, obawia się o swoje i tak nadszarpnięte płuca.

Nie mogąc znieść myśli o nadszarpniętych płucach, wmieszałem się do rozmowy i prosiłem, przekładałem, wreszcie błagałem, żeby pojechała razem z panią Siniakowską.

Nigdy! Ona miałaby powodować wydatki, a zresztą cóżbym robił sam, bez gospodyni, bez kucharki, bo i kucharkę zabrałaby ze sobą, niepodobna przecie, skoro się już raz kto zdecyduje na taką podróż, stołować się w restauracyi, jadła tam jeden dzień i ma już dosyć, a nawet taniej wypada w domu. Ale po co to wszystko mówić? Czy to nie można doskonale we Lwowie lata przepędzić? Starzeje się już, a takiemu wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

— Moja Ludko, co też ty mówisz o jakiejś starości; a co do kucharki, ależ naturalnie, weź, weź duszko kucharkę, już ja sobie tu radę dam.

— Wiem, wiem, jak ty sobie poradzisz, masę pieniędzy wydasz, kto ci tu usłuży? Kto posprząta? Kto porządek zrobi? bo pokojówkę zwolniłam, na wieś jedzie... Ach, nigdy, nigdy! Gdzieżbyś ty jadał? Jeszczeby cię struli w jakiej restauracyi. Są te gospodarskie obiady na Chorążczyźnie u pani Ławickiej, ale może teraz ona tam nie mieszka, może już nie stołuje, może na wieś się wyprowadziła?...

Pani Siniakowska pożegnała się i odeszła.

Ostatecznej decyzyi wobec takich trudności, rozumie się, nie powzięto. Tego samego dnia i następnego moja żona kaszlała:

— Kkę! khę... khę!

— No, widzisz, moja duszko! Kaszlesz, musisz jechać!...

— Ja przecie zawsze tak kaszlałam. Poco wyjeżdżać, leczyć się. Co ma być, będzie. Jak mam umrzeć, to i w Kołobrzegu umrę. Już wolę w domu, pocichu, spokojnie. Tylko pamiętaj, żadnej pompy, bez karawanu, po co to? O 7-mej zrana, tylko najbliżsi, jak hrabiankę Włostowską, przypominasz sobie?

Zacząłem krzyczeć:

— Musisz jechać!! Ja ci nie pozwolę w domu zostać!! Co tam hakatyści! Bismarck umarł! Powinnaś wyjechać! To twój obowiązek! Zrobisz to dla mnie, dla dzieci to zrobisz!...

Nigdy jeszcze nie byłem tak stanowczy, nigdym nie pozwolił sobie na takie okrzyki i nigdy żaden rozkaz na świecie nie spowodował tak czułej harmonii. Padliśmy sobie w objęcia.

— A więc pojadę!...

Nazajutrz mówiła:

— Po co ja jadę? Odjeżdżam ciebie, dzieci, cały dom zostawiam na opiece Boskiej.

— Dzieci Mania weźmie na wieś — odparłem — a domu nikt nie ruszy.

— Masę pieniędzy wydam.... — ciągnęła.

— Wszędzie trzeba żyć.

— Zmęczę się tą podróżą. Słowem zmuszasz mnie do rzeczy, która jest mi nieprzyjemną, wstrętną.

W tym samym czasie oznajmiła mi, że kaszle całemi nocami, czego nie słyszałem, gdyż mocno sypiam.

Potem nastały rzeczy dziwne. Przez kilka dni mówiła znacznie mniej niż zwykle, a za to myślała bezustanku, poprostu pogrążona była w zadumie. Ta tajemniczość dolegała mi niezmiernie, czułem się upokorzony, że mi nic nie mówi, oraz byłem zaniepokojony możliwością czegoś nieprzewidzianego.

W istocie, kierunek naszych dotychczasowych rozmów o kąpielach zmienił się. Wyrzekała, że jest nieszczęśliwa, że wyjechać, wytchnąć nie może po całorocznem z gospodarstwem i dziećmi zajęciu, że ja sam nigdy sobie nie dam rady, że strwonię pieniądze, które ona mi zostawi (kasa jest u niej), że spowoduję jakie nieszczęście w mieszkaniu, że ona nie jest nic a nic pewna mego moralnego prowadzenia się podczas jej nieobecności.

Macerowała mnie okropnie. Nareszcie bomba pękła. Powiedziała, że pragnęłaby, aby na czas jej nieobecności mieszkanie było zamknięte i, ażebym ja wyprowadził się do którego z kolegów.

Tłómaczyłem jej, jak mogłem:

— Co za przyjemność przenosić pościel, papiery, bibliotekę, a ubranie i bieliznę przenieść, czyż to mało roboty?... A gdzież ja znajdę takiego kolegę, któryby dał mi mieszkanie? Trzeba chodzić, szukać, prosić! Bój się Boga, Ludko, czy ja nie mogę tu zostać?!...

— Już ja cię znam — odrzekła mi. — A kto przytknął świecę do firanek, że mało com się z dziećmi nie spaliła? Kto puścił wodę z kranu, że aż na pierwsze piętro przeciekło, taka awantura była w całej kamienicy. Będziesz tu pewnie swoich kolegów zapraszał, poił, będą mi w całem mieszkaniu kopcili!... Nie chcę. Zostawisz drzwi otwarte i złodzieje wpadną, zabiorą, skradną wszystko, moje biżuterye, srebra z dużej szafy, miedź z kuchni, bieliznę, ubranie. Bo jak ty wyjdziesz, to już na cały dzień do nocy, albo na całą noc do rana. Albo zatrzaśniesz się i będziesz mi zamki psuł i ślusarzom drogę pokazywał.

Zniknąłem zupełnie pod stosem tych oskarżeń, zmalałem, ucichłem jak trusia, ale nie chciałem się wyprowadzić.

Uznając w duszy, że ostatecznie nie wypada wyrzucać gospodarza z jego własnego domu (głośno nie wyraziła tego), i że to będzie trudno, żona moja przestała na ten punkt nalegać i zajęła się przygotowawczą stroną wyjazdu.

Dzieci wysłano na wieś. Od rana do nocy w mieszkaniu panował ruch gorączkowy. Polcia, służąca, upadała ze znużenia; składano rzeczy, chowano sprzęty, zdzierano firanki, nawet u mnie w pokoju. Wobec tego przestałem kąpać się w gumowej wannie, gdyż sąsiedzi z przeciwka wszystkoby widzieli, a znów nie chciałem okien zasłaniać szalem, bo mogliby sobie pomyśleć, że u nas w mieszkaniu dzieją się rzeczy zdrożne. Z kuchni przenoszono miedź do jadalni pod mały stolik, układano tam na kupę rondle i t. p. Na podwórzu z okropnym hałasem trzepano nasze meble i dywany. Zrana oka zmrużyć nie mogłem już od szóstej. Potem przyszła naftalina, terpentyna i tytoń, żona moja z pomocnicą przesypywały, zwijały dywany i układały je w różnych kątach mieszkania, jak kloce. Pokoje nabrały ponurego odrażającego wyglądu, a odór mógł wystraszyć i odrętwić każdego, mającego nos w odpowiedniem miejscu i porządku, z wyjątkiem oczywiście moli, które poruszone i przerażone latały masami, dając tem dowód niespożytej swojej wobec zabiegów ludzkich żywotności.

Dopełnialiśmy więc mechanicznie tego, czego skład apteczny zdziałać nie potrafił. Rozlegały się ciągłe denerwujące klaskania: pac, pac, najczęściej daremnie. Wreszcie wymyśliłem ciche a skuteczne strzelanie z chustki do nosa. Poczem wszyscy biegali z chustkami, strzelając, a ja byłem dumny. Na dwa tygodnie przed wyjazdem, wszystko już było, jak Ludka wyrażała się, w porządku. Szafy, kredensy, stoliki były zamknięte na klucz. Niepodobieństwem było dostać się do czegokolwiek.

Wszystkie wolne chwile Ludka poświęcała załatwieniu interesów na mieście i sprawunkom. Wnoszono kapelusze, suknie, okrywki, parasolki, płaszcz od deszczu, buciki, różne rzeczy. Ciągle wpadały szwaczki.

— Czy pani jest?

— Jest.

— Proszę powiedzieć, że przyszłam do przymiarki. — Poczem naradzano się długie kwadranse, czego nawet w najpilniejszej potrzebie przerwać nie ośmielałem się. Przyniesiono też zreparowane kufry. Spytała się, czy dobrze i mocno oklejone a chociaż chłopcy odrzekli, że doskonale, zaczęła z takim impetem kufer zamykać i odmykać, że gdybym ja był tym kufrem, napewno bym się rozłupał. Ludka była jeszcze niezadowoloną, chłopcy nie dostali nic i dopiero kiedy odchodzili, na schodach wsunąłem im koronę. Dwa olbrzymie kufry zostały wypakowane od góry do dołu, trzeci największy, jak pół wagonu, jechał próżny. Że inaczej miał powrócić, któż się nie domyśla. Chodziłem koło tego, jak paszcza otwartego, kufra, obliczając, co on może wchłonąć. Trzeba bowiem wiedzieć, że nie ma takiego kraju na świecie, takiej mieściny, choćby najlichszej, takiej wsi, gdzieby kobieta, a w szczególności żona, jeszcze sobie jakiego gałgana nie sprawiła. I nigdy nie ma końca i nigdy nie jest dosyć, i zawsze ona jest pokrzywdzona.

— Ach! jak o tem pomyślę... to już nic nie mówię!... Dziej się Wola Boża!

Na kilka godzin przed odejściem pociągu, żona moja weszła do mego pokoju.

— Władziu, — zwróciła się do mnie, — a

stwie Sypiagina, prasa niemiecka i francuska zaczęła w czułych wyrazach przemawiać do Mikołaja II, przekonywując go, że naród rosyjski zadowoliłby się bardzo skromnym wymiarem wolności. Zdanie to, wypowiedziane tak ogólnikowo, nie świadczy o dokładnej znajomości stosunków rosyjskich. Ci, co wydają wyroki na ministrów, ci, co z temi wyrokami sympatyzują, ci, co wierzą, że Rosya tą krwawą drogą dojdzie do wrót lepszej doli — ci nie zadowolą się byle czem. Kto miał sposobność słyszeć, co w tych kołach mówią o konstytucyi niemieckiej lub francuskiej, kto wie, z jaką pogardą mówią tam o „mieszczańskich", „filisterskich", „kapitalistycznych" państwach Zachodu, ten nie może się łudzić co do rodzaju programów, z jakiemi te koła gotoweby w danym razie wystąpić. Rewolucyjne ruchy rosyjskie miewają od lat dwudziestu charakter dwojaki.

Raz przeważa w nich bezpłodny doktryneryzm nihilistyczny, to znowu bierze górę świadoma celów propaganda socyalistyczna.

Taką właśnie propagandę widzimy obecnie i w sferach robotniczych i między ludnością wiejską. Tych, którzy ją krzewią, nie uspokoiłoby ani prawo powszechnego głosowania, ani odpowiedzialność ministrów. Trzebaby im chyba dać ową konstytucyę z 2 roku Rzeczypospolitej, przyznającą każdemu Francuzowi prawo buntu, a nie wprowadzoną ostatecznie w życie, gdyż Robespierre uznał — już po jej uchwaleniu — że jest jednak za... liberalna.

Czyż więc znajdzie się dziś w Rosyi dosyć liczne grono ludzi umiarkowanych, a gotowych z narażeniem własnej popularności, niekiedy z narażeniem własnego życia służyć krajowi? Czy znajdą się tam pierwiastki do sformowania stronnictwa, które zdawałoby sobie jasno sprawę z tego, jak ma wyglądać ta zreformowana społeczność rosyjska, którąby odróżniała rzeczy możebne od niemożebnych, a żądając śmiało pierwszych, umiała bez wahania oprzeć się tłumowi, gdy tenże będzie się domagał drugich? Rosyanie, którzy znają kraj własny i społeczeństwa obce, i sądzą swych ziomków przez porównanie z ludami obcymi, wątpią o możebności sformowania takiego zastępu.

A jednak któż nie widzi tych ogromnych postępów, jakie to społeczeństwo poczyniło w ciągu kilku pokoleń. Miasta wzrosły, przemysł prześcignął wszelkie oczekiwania, dziennikarstwo udoskonaliło się i idzie w zawody z prasą innych ludów, literatura północy opanowała targi księgarskie, każdy dział nauki ma już dziś wyznawców i przedstawicieli w tem państwie, w którem lat temu dwieście zaszczepiono po raz pierwszy pragnienie postępu i żądzę dorównania kiedyś Europie.

I w takim narodzie nie miałoby być żywiołów, na którychby się rozumny reformator mógł oprzeć? Nie miałoby być żywiołów, rozumiejących, iż Rosya nie może rzucać się w otchłań eksperymentów, lecz musi iść drogą racyonalnej ewolucyi — żywiołów, [illegible] i na zaufanie dynastyi i na zaufanie ludu?

Może są. Może ich jest więcej, niż Rosyanie przypuszczają sami. Chcąc jednak z tych żywiołów stworzyć zaporę dla anarchii, a pomoc dla państwa, trzebaby przedewszystkiem wykorzenić tę podejrzliwość, tę nieufność, tę niechęć głęboką, jaką ta inteligencya rosyjska uczuwa dzisiaj wobec wszystkiego, co ma piętno rządowe na sobie.

Nie wykorzenią tej podejrzliwości ci, co wyklęli Tołstoja, a prześladowali Maksyma Gorkiego. Nietolerancya, która przed kilku laty posunęła się do wyrzucenia tych, którzy [illegible], iż łatwiej być zbrodniarzem, niż innowiercą, nietolerancya, która kościół prawosławny wraz z całym swym orszakiem przyzwyczaiła się uważać za swój najsilniejszy [illegible], nietolerancya ta wykopała między Rosyą urzędową i prawowierną, a Rosyą czującą i myślącą, przedział ogromny. Myśl rosyjska [illegible] jest już silna, dzięki pokarmom, które przez dwa wieki bierze z zachodu, by się mogła nagiąć do ciasnych prawideł, któremi chciałby ją krępować potwór policyjno-cerkiewny.

Ustąpić na tem polu może tylko państwo.

Czy zdoła to uczynić? Czy na drogę tolerancyi wejdzie państwo, które swe bagnety oddało na usługi prawosławia, a sławy szuka w tępieniu wyznań innych? Rosya, pastwiąca się nad Unitami na Podlasiu, Rosya, marząca o sprawosławieniu protestanckich Łotyszów, strzegąca, jak źrenicy w oku, wszelkich praw, wymierzonych przeciw katolikom, dźwiga na sobie, przy całej swej potędze, przygniatające pęta fanatyzmu. Najlepsi w narodzie żądają rozkucia tych pęt dla Rosyan samych, a państwo jest na to za słabe.

Wydawnictwo szkodliwych książek.

Zwrócić musimy uwagę na niezmiernie szkodliwą działalność ruskiej „Wydawniczej Spółki", zawiązanej przed kilku laty we Lwowie za inicyatywą profesora uniwersytetu lwowskiego dra Hruszewskiego, który nawet piastuje godność prezesa tej spółki, nadaje jej firmę i poniekąd decyduje o całym kierunku jej działalności. Gdy zakładano tę spółkę, mówili jej twórcy, że idzie im tylko o powiększenie ruskiego ruchu literackiego i o wytrącenie z rąk ruskiej publiczności polskich tłumaczeń francuskich dzieł, tymczasem dziś z tych publikacyi, jakie „Spółka" ruska wydała, wnosić należy, że głównym jej celem jest podkopanie w społeczeństwe ruskim wiary w Boga i moralności chrześcijańskiej. Jakby naumyślnie bowiem popularyzuje „Spółka" tylko takie dzieła, które szerzą zepsucie i niewiarę. Wydała ona np. tłumaczenie ruskie dziełka Fr. Engelsa p. t. „Początek rodziny, prywatnej własności i państwa", o tendencyi skrajnie socyalistycznej i zohydzającej instytucyę małżeństwa i rodziny. Autor jest zwolennikiem wielożeństwa, szydzi z małżeństwa i pisze np. między innemi tak: „Jeśli ścisła monogamia jest szczytem cnoty, to palma pierwszeństwa należy się gliście, która...." i t. d. — Wogóle całe to dziełko pisane jest tak, że wprost ze względów przyzwoitości nie możemy zeń podać dłuższych wyjątków.

Od zdrożnej tej pracy nie uchyla się i dr. Iwan Franko. I on podał „Wydawniczej Spółce" tłómaczenie „poezyj" czeskiego „poety" Hawliczka. O tem błocie tak pisze *Bohosłowski Wistnyk* na str. 256: „Poezye Hawliczka przypadły do smaku dr. Franka swoją tendencyą, a co należy sądzić o tendencyi tej poezyi, to rzecz ogólnie wiadoma. Absolutna negacya Boga, odrzucenie wszelkich prawd wiary, nieograniczona nienawiść do wielkiej Bożej instytucyi na ziemi, św. Kościoła i do jej sług— oto idee, które tak zachwyciły dr. Iwana Frankę, że nie szczędził wielkiego — jak sam mówi — trudu, żeby tylko wzbogacić Ruś podobną książką... W tym celu kpi sobie najniemiłosierniej ze wszystkiego, co święte i to w tak gruby, szynkowny sposób, iż w istocie nie wiedzieć co podziwiać, czy nieskończony cynizm, czy przewrotność i nienawiść do wszystkiego, co ma tylko cokolwiek wspólnego z Bóstwem. Jaka szkoda, że dr. Iwan Franko, jak chcieli Rusini, nie objął katedry literatury ruskiej na uniwersytecie! Tam miałby był pole do szerzenia podobnych idei, swych najgłębszych przekonań i ustawicznych marzeń!' Żałujcie tego Rusini, a dr. Iwana Franki kult roznoście jak szeroka i daleka Ruś Ukraina. Gdyż w istocie to wielki wasz myśliciel i poeta i literat, na dziełach Zoli wykształcony, któremu będzie w części dorównywał drugi mąż A. Krymski, szczególnie swemi „poezyami" „Palmowe Hyla (gałąź)", wydanemi również przez „Wyd. Spółkę".

O brzydocie tych „poezyi" nie warto nawet pisać. Powiemy tylko, iż nie ma dla nas żadnej świętości, którejby ten człowiek w najgorszy sposób nie wyśmiał, nie wyszydził i nie pohańbił. Kto chce, niech czyta o tem recenzye w *Bohosł. Wistn.* na str. 82.

Pomijamy oryginalne utwory prozaiczne, pisane „z wielkim realizmem", których autorowie chcą koniecznie być ruskimi Zolami, ale musimy zaznaczyć, że „Wyd. Spółka" wydała w tłómaczeniu Tołstoja „Odrodzenie" (3 tomy), dzieło, jak wiadomo, *ex professo* występujące przeciw wierze.

Z tego wszystkiego musimy przyjść do silnego niestety przekonania, że „Wydawnicza Spółka" postawiła sobie za cel wszelkimi środkami szerzyć niewiarę i zabijać w społeczeństwie ruskiem wszelką cnotę.

Wyścigi konne w Krakowie.

(*Dzień trzeci*).

Na torze wyścigowym ruch był wczoraj (w poniedziałek) ożywiony. Rezultat biegów był następujący:

1. Bieg otwarcia, gładki. Panowie jeżdżą. Nagroda 1200 koron. Meta 2000 m. Pierwsza do mety przybyła „Co ci do tego" 3-letnia klacz Wład. Schindlera, druga 4-letnia „Pożar" hr. Stan. Siemieńskiego, trzecia „Chorzelanka" por. Horbaczewskiego. Totalizator za 10 — 15.

2. Steeple chase koni wierzchowych. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa Jana hr. Tarnowskiego i 1100 K., ofiarowane przez galicyjski klub jazdy panów. Meta 3200 m. Biegały tylko 2 konie, a to klacz weterynarza wojskowego Fr. Bartoscha „Rifke", która przybyła pierwsza, i „Folly", na której jechał właściciel nadporucznik Koller. Przy ostatniej przeszkodzie jednak p. Koller wraz z koniem upadł tak nieszczęśliwie, że złamał obojczyk. Na klaczy p. Kollera dojechał następnie do mety nadpor. Reimler. Totalizator płacił za 10—21.

3. Bieg z płotami. Nagroda totalizatora. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy, nadto 1200 koron zwycięzcy, 200 K. drugiemu, 100 K. trzeciemu koniowi. Meta 2800 m. Biegały tylko dwa konie. Pierwszy przybył „Waćpan", 5-letni ogier St. hr. Siemieńskiego, druga „Banda", 6-letnia klacz nadpor. Mittenhubera. Totalizator za 10 — 15.

4. Bieg z płotami. Nagroda 2500 koron zwycięzcy, nadto 200 K. drugiemu, 100 K. trzeciemu koniowi. Steeple-chasse. Panowie jeżdżą. Meta 4000 m. Pierwsza do mety przybyła „Rebeka", 6-letnia klacz W. Stawiarskiego, drugi „Maikönig", ogier nadpor. Kollera, trzecia „Cara Mia", 5-letnia klacz nadpor. Heintschla. Totalizator za 10 — 67.

5) „Oficerskie Steeplechase". Jeźdźcowi zwycięzcy nagroda honorowa. Nadto 1500 kor. pierwszemu, 150 K. drugiemu, 150 K. trzeciemu koniowi. Meta 4000 m. Biegały tylko dwa konie. Pierwszy „Buff" podpułk. Hoffmanna, drugi „Campbell" nadpor. hr. Degenfeld Schönburg. Totalizator za 10 — 14.

6) „Bieg Maiden", z płotami. Nagroda honorowa Romana hr. Potockiego. Nadto ofiarowane przez galicyjski Klub jazdy panów 1000 K. zwycięzcy, 200 K. drugiemu koniowi. Panowie jeżdżą. Meta 2400 m. Pierwszy „Esztelen" nadpor. hr. [illegible], drugi „Vandor" nadpor. Heintschla, trzecia „Biszcze" 5-letnia klacz weterynarza wojskowego Bartoscha. Totalizator płacił za 10 — 14.

Z izby sądowej.

Złoczów, 16 czerwca.

(*Niepoprawny złodziej*).

Przed sądem tutejszym toczyła się rozprawa przeciw Władysławowi Leonowi Grodzickiemu, oskarżonemu o kradzież. Akt oskarżenia przedstawia sprawę w następujący sposób: Oskarżony po skończeniu 7 kl. gimn. w Krakowie, należał przez pewien czas do jednej z wędrownych trup teatralnych. Po opuszczeniu tej trupy, występował w wielu miejscowościach jako „rycerz przemysłu", a działalność jego na tem polu uwieńczoną została tem, że był karany 18 razy za kradzież, a w Capo d'Istria odsiedział karę dwuletniego więzienia. Obecnie oskarżono go o kradzież, popełnioną na szkodę Zygmunta Czerwińskiego, kasyera towarzystwa „Proletaryat" w Stanisławowie. Kradzieży tej dokonał Grodzicki w styczniu 1901, [illegible] przybrawszy fałszywe nazwisko Ehrenfelda, uciekł ze Stanisławowa i jeździł po różnych miejscowościach, wyłudzając pieniądze [illegible] Czerwińskiego i pieczęcią towarzystwa „Proletaryat". W grudniu 1901 przybył oskarżony do Złoczowa; tam zaopiekował się nim [illegible] i wyrobił mu posadę [illegible].

W kilka dni potem Grodzicki [illegible] biuro swego opiekuna i skradł z niego kilkaset [illegible]. Po kradzieży tej Grodzicki zaczął bawić się i hulać, ale właśnie zabawa ta i hulanka zwróciły na niego uwagę żandarmeryi, która go zaaresztowała. [illegible] Grodzicki usiłował wykazać swoją niewinność i tłómaczył się, że od pewnej osoby, której nazwiska nie może wymienić, otrzymał 2.700 zł. [illegible] towarzystwa „Proletaryat" [illegible] do Monte Carlo, gdzie przegrał część pieniędzy. Jednakże w całem tem tłómaczeniu nie było ani słowa prawdy. Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego trybunał ogłosił wyrok, skazujący Grodzickiego na 3 lata ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 17 czerwca.

Wiadomości urzędowe. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu, zawierające postanowienia w sprawie urzędowego zarejestrowania plomb dla handlu masłem i ich surogatami. — Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora na wydziale filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego, dra Waleryana Kleckiego zwyczajnym profesorem hodowli zwierząt i mleczarstwa.

Wolne miejsca w szkole kadeckiej. Ponieważ rodzice i opiekunowie młodzieży nie są dostatecznie poinformowani o warunkach przyjęcia do lwowskiej szkoły kadeckiej i o liczbie wakujących tam miejsc a niejeden chętnieby tam może syna umieścił, przeto podajemy im w tej mierze następujące objaśnienia oparte na urzędowem ogłoszeniu nadesłanem nam przez komendę tej szkoły. I tak w roku bieżącym do szkoły tej przyjęci być mogą z początkiem przyszłego roku szkolnego (wrzesień 1902) i to na rok pierwszy aspiranci w liczbie około 50; przyjęcie do klas wyższych nastąpi tylko wyjątkowo. Warunki przyjęcia na rok pierwszy są następujące: a) obywatelstwo austryackie lub węgierskie; b) fizyczne uzdolnienie do wychowania wojskowego; c) wiek co najmniej lat 14 i nie przekraczający lat 17 (1-go września w roku przyjęcia); d) ukończenie co najmniej z dostatecznym postępem czterech niższych klas szkoły realnej lub gimnazyum, przyczem nie zważa się na niedostateczny postęp w języku łacińskim i greckim. Prócz tego muszą aspiranci złożyć w szkole kadeckiej egzamin wstępny; e) złożenie opłaty szkolnej a to: 24 koron rocznie za synów oficerów czynnych i na pensyi, wojskowych duszpasterzy ewangelickiego, greckokatolickiego i grecko-oryentalnego wyznania, wreszcie urzędników wojskowych; 160 koron rocznie za synów gażystów w rezerwie, cywilnych urzędników państwowych i urzędników c. i k. dworu, następnie sług państwowych i sług c. i k. dworu; 300 koron rocznie za synów wszystkich innych obywateli. Opłatę szkolną należy uiścić w 2 ratach z góry; opłata ta obejmuje wszystkie koszta za wikt, odzież, naukę i podręczniki szkolne; f) zadowalniające obyczajne prowadzenie się; wreszcie g) wyposażenie bielizną i niektórymi innymi przedmiotami.

Prośby o przyjęcie do szkoły kadeckiej według wzoru zawartego w „Aufnahms-Bedingungen (warunki przyjęcia)" mają krewni aspirantów wnieść wprost do komendy szkoły kadeckiej najpóźniej do 15-go sierpnia (najlepiej po ukończeniu roku szkolnego w szkołach średnich). Drukowane szczegółowe „Aufnahms-Bedingungen" w niemieckim, polskim lub w ruskim języku dostać można u komendy szkoły kadeckiej za cenę 40 halerzy od sztuki. Szkoła kadecka dla piechoty ma 4 klasy; elewi 4-go roku, posiadający po temu kwalifikacyę, wychodzą jako zastępcy oficerów. Wobec obecnego awansu w piechocie i przy strzelcach osiągają potem mniej więcej w przeciągu roku stopień podporucznika.

Konkursa ogłaszają: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów przy urzędach pocztowych: w Barwinku, w Dąbiu i w Tuchli. Podania do 28 czerwca br. — Lwowski wyższy Sąd krajowy na posady radzców, jako naczelników sądów powiatowych w VII klasie rangi w Bolechowie, w Boryni, w Horodence, w Krakowcu, w Kulikowie, w Medenicach, w Zborowie i w Żółkwi; nadto na posady sekretarzy sądowych w VIII klasie rangi w Przemyślu, w Sanoku i w Stanisławowie. Podania do końca czerwca br. do Prezydyum tego sądu kolegialnego, w którego okręgu posada wakuje. — Magistrat m. Lwowa na dwa posagi po 468 K. dla ubogich dziewcząt służących z fundacyi Józefa Kazimierza Malinowskiego. Wylosowanie nastąpi w dniu 11 września b. r. Podania do 20 lipca b. r.

Komitet I krajowej kolonii leczniczej w Rymanowie podaje do wiadomości, iż oględziny lekarskie chłopców do tegorocznej kolonii rymanowskiej odbędą się we środę dnia 18 czerwca br. o godz. 5 po południu w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica przy ul. Skarbkowskiej l. 45 I p., — zaś oględziny dziewcząteк odbędą się dnia następnego, tj. we czwartek, dnia 19 czerwca także o godz. 5tej w tejże sali.

Popis szkoły śpiewu p. Zofii Kozłowskiej i szkoły fortepianu p. Zdzisławy Setmajerówny. Szereg popisów szkół muzycznych, odbywających się zwykle w tej porze roku, rozpoczęły wczoraj dwie złączone z sobą szkoły pań Kozłowskiej i Setmajerówny, jedna szkoła śpiewu, druga fortepianu, obie stojące na najwyższym szczeblu doskonałości pedagogicznej, — rozpoczęły znakomicie, ku wielkiemu zadowoleniu nietylko rodziców i krewnych uczących się w tych szkołach panienek, ale także szerokich zastępów publiczności, która wczoraj po brzegi wypełniła salę Domu narodnego.

Produkcye fortepianowe rozpoczęły popis i wypadły bardzo dobrze. Na szczególną uwagę zasłużyły talentem, techniką i inteligencyą muzyczną panny: Kowalska, Lilienfeldówna, młodsza Goldhamerówna i Spenadlówna, bardzo zaś dobrze grały panny Tomaszewska, Gieszkowska, Krasuska i pan Samueli.

Z kolei nastąpiły produkcye wokalne. Rozpoczęły je młode uczenice, które zaledwie po parę miesięcy znajdują się w szkole, mianowicie panny Reckówna i Spenadlówna, a na nich najlepiej uwidoczniły się przymioty doskonałej szkoły p. Kozłowskiej; mianowicie skonstatować można było, jak dobrze jest głos stawiany i jak swobodną jest emisya jego. W dalszym ciągu śpiewały panny Wieńkowska, Szuchewiczówna, Stefflówna i Kubalówna. Śpiew tych uczenic dawał już zupełną satysfakcyę estetyczną słuchaczom i okazał, że młode uczenice nietylko są prowadzone doskonale przez swe nauczycielki, ale nadto posiadają wiele inteligencyi muzycznej. Panna Szuchewiczówna zachwyciła wszystkich odśpiewaniem Donizetti'ego „Zingary", a panna Kubalówna jest już tak wysoce wykształcona, że śmiało może być traktowana jako artystka skończona.

Popis zakończyły produkcye fortepianowe uczenic najbardziej już zaawansowanych, więc panny Kubalówny, która właśnie już poprzednio swoim śpiewem nas zachwyciła, a teraz okazała, że na polu fortepianowem stoi także bardzo wysoko, następnie panny Samuelówny, p. Klarfelda, bardzo uzdolnionego młodego pianisty, i starszej panny Goldhamerówny, posiadającej wielką technikę, ogromną siłę i demoniczny temperament.

Publiczność, zebrana — jak to już powiedzieliśmy — nadzwyczaj licznie, tak, że sala była formalnie przepełniona, wieńczyła hucznymi oklaskami produkcye tych młodych adeptek sztuki i zarazem składała swe uznanie dla sumiennych i rozumnych nauczycielek. Uczenice wyraziły im swą wdzięczność kwiatami i upominkami.

Mocno się cieszymy, że w naszem mieście nauka muzyczna stoi już tak wysoko, że są tak doskonałe szkoły jak pań Kozłowskiej i Setmajerówny.

Ślub panny Maryi Komierowskiej, córki szambelana i posła dra Romana Komierowskiego i Maryi z Kurnatowskich, z p. Leonem Jantą-Połczyńskim, synem śp. Adama i śp. Leontyny z Zabłockich, doktorem praw i właścicielem ziemskim, odbył się dnia 3go bm. w Komierowie, w Prusach Zachodnich w powiecie złotowskim, w dawnej dziedzicznej siedzibie Komierowskich, w kościele bodaj najstarszym w tej okolicy. Błogosławił młodej parze x. biskup dr. Likowski. Nadesłano 500 telegramów gratulacyjnych; pomiędzy innemi znajdowało się powinszowanie J. em. X. kardynała Ledóchowskiego i x. arcybiskupa Stablewskiego. W orszaku ślubnym znaleźli się reprezentanci wszystkich dzielnic Polski, rodziny: Bieńkowskich, Dziembowskich, Horwattów, Połczyńskich, Potworowskich, Radkiewiczów, Sikorskich, Skórzewskich, Zabłockich, i Znanieckich. — Po ślubie rodzice panny młodej podejmowali liczne grono gości ze staropolską gościnnością. Wygłoszono wiele toastów; zakończył je prof. dr. Bieńkowski z Krakowa toastem „Kochajmy się".

Jubileusz papieski. Ze Stryja piszą nam: W niedzielę dnia 15go bm. odbył się w naszem mieście uroczysty wieczór ku uczczeniu jubileuszu 25letniego pontyfikatu Jego Świętobliwości Papieża Leona XIII. Słowo wstępne wygłosił dyrektor tutejszego gimnazyum dr. Petelenz, po którem wznieśli obecni okrzyk na cześć Papieża „Niech żyje!" Chór mieszany odśpiewał piosnkę Galla „Jest sobie kosiarz", poczem profesor gimnazyalny p. Walczak wygłosił znakomity, pod każdym względem trafny i wyczerpujący odczyt, w którym zaznaczył, że jest to dopiero z rzędu trzeci Papież, któremu Opatrzność dozwala podobne jubileusze tak długoletniej działalności dla świętego Kościoła i dobra społeczeństwa całego świata obchodzić, zarazem podniósł niezwykłą szlachetność i odznaczającą się wielką genialność i dobrotliwość Ojca świętego, która mu zjednała uwielbienie całego świata. Wykazał wreszcie zasługi Ojca świętego około Kościoła w najtrudniejszych czasach i zaufanie, jakie sobie zjednać potrafił nawet w obcych państwach, troskliwość Jego i opiekę, z jaką otaczał zawsze pod względem religijnym i narodowym Polaków, oraz najszczersze chęci, jakie zawsze żywi dla unitów. Z dalszych części obfitego programu podnieść należy prześliczny śpiew (sopran) panny Speidel Gounoda „Ave Maria" przy akompaniamencie skrzypiec, fortepianu i harmonium — i wybornie odegrany kwintet „Schumanna op. 44" przez pp. Stahlbergera, Berwida, Geiusza, Rumpfa i Lipińskiego. Zakończył chór mieszany Gounoda „Gallia".

Nastrój publiczności, która szczelnie wypełniła ogromną salę „Domu narodnego", był podniosły i uroczysty. Między innymi byli obecni pp. Hinze, prezydent sądu, kilku radzców sądowych, starosta dr. Niewiadomski, zastępca marszałka rady powiatowej Onyszkiewicz, — marszałek sam p. Karol hr. Dzieduszycki jest poważnie chory — i wiele pięknych pań. Na galeryi było wiele ludu z okolicznych wsi i z miasta.

Popis szkoły śpiewu solowego, zostającej pod kierownictwem p. Aleksandry Dąbrowskiej odbędzie się jutro we środę w sali Domu narodnego.

---

odznaczała się niezwyczajną powagą — na twoje tylko naleganie zdecydowałam się na ten nieszczęsny wyjazd, który już mię tyle zdrowia kosztuje. Mam jakieś niedobre przeczucie. Dla mnie już najlepiej byłoby nie ruszać się z domu. Po co macie mieć kłopot ze mną? Jeżeli nie dożyję powrotu... — Zaleliśmy się łzami oboje... — Pisz do mnie regularnie — skończyła — zaklinam cię!

— Naturalnie, co tydzień będę pisał — odpowiedziałem wzruszony, — ale po co ty takie myśli dopuszczasz do siebie, jakieś niedorzeczne przeczucia. Da Bóg, wrócisz tak zdrowa, jak pojechałaś... to jest... — ugryzłem się w język — ...zdrowsza, chciałem powiedzieć..

— Na jedną rzecz musisz się zgodzić, — ciągnęła dalej — że ja zamknę wszystkie pokoje z wyjątkiem twojego i kuchni.

Podobna propozycya we własnem mieszkaniu i to tak bliska urzeczywistnienia, wydawała mi się czemś niepojętem.

Próbowałem oponować.

— Ależ, moja droga, dlaczego ?! ..

— No ja sobie życzę tego, ja tak chcę, żeby było.

— Ależ dlaczegoż ja nie mam korzystać z mieszkania? Czy kto przyjdzie do mnie, czy...

— Właśnie nie życzę sobie, żeby mi w mojem mieszkaniu kto kopcił i brudnemi nogami chodził. Zresztą ja ciebie znam, nie zniosę, żeby w moim pokoju, w mojem...

Położenie stało się groźnem.

Zamilkłem zupełnie.

Ona przeszła na inny tor.

— Będzie ci usługiwała stróżka i stróż. Co mi mają gotować w moich rondlach, plondrować po całem mieszkaniu, w końcu, powiadam ci miedź, całe srebro tam schowałam. Jak zostawisz drzwi wchodowe otwarte, to przynajmniej tylko ciebie okradną. Pomóż mi zabijać.

Podała mi do ręki młotek i we dwoje zabijaliśmy stare drzwi.

Ludka coraz próbowała, czy się jeszcze nie ruszają. Nareszcie na ostatnie próbne szarpnięcie, nie drgnęły. Jakbym własną trumnę zabijał. Ludka zamknęła na klucz. Wystawili mi do przedpokoju stolik z jadalnego pokoju, cztery talerze rozmaitego koloru, najbardziej wyszczerbione, jedną szklankę, kościany nóż, czarny widelec, łyżkę i tam dalej. Okropnie to wyglądało, doznawałem wielkiego upokorzenia.

Stróżka, która nadeszła oglądać przyszły teren swej działalności, rzekła litośnie:

— To dla pana kredens?...

Nastała najważniejsza chwila.

— Wiesz, o czem myślałam, powiedziała do mnie Ludka, już w płaszczu podróżny od deszczu ubrana i w kapeluszu, myślałam o tem, żeby znaleźć jaką porządną i sumienną osobę, którąby ci codzień dwa guldeny wydzielała. Chciałam poprosić gospodyni domu, panny Ludwiki, ona taka poczciwa, moje kaktusy wzięła na balkon, jak matka, by się tobą zajęła. Taby ci dawała codzień dwa guldeny. Cóż to szkodzi?

Na całej kuli ziemskiej, na wszystkich gwiazdach, jakie są: na Marsie, na Wenerze, na Merkurym, niewielu znalazłoby się ludzi, zdolnych opisać moje przygnębienie. Widząc zapewne ten stan mój okropny, Ludka nie upierała się przy swym ohydnym projekcie, mówiła jednak:

— Bo ty wszystko wydasz odrazu. A potem będziesz pożyczał, zastawiał... Od kogo ty pożyczysz, kiedy nikogo nie ma?.. Mój Władziuniu, nie wydawaj, umiarkuj się, odłóż, schowaj jakie 40 guldenów, jakby ich nie było i powiedz sobie: nie ruszę, aż w przyszłym miesiącu.

— Dobrze, moja duszko, dobrze! Zrobię jak powiadasz. Owszem, to dobry projekt. Jaka ty poczciwa, zacna jesteś, mój Boże! O, w tym pudełku schowam.

— Więc zostawię ci pieniądze. Masz tu sto guldenów; na miesiąc chyba powinno wystarczyć, cukier, herbatę, świece, kupiłam ci.

Wprawdzie spodziewałem się, że Ludka obficiej mnie obdarzy (z mojej własnej kieszeni, choć właściwie dawno już przestałem mieć to uczucie), ale nie targowałem się. I tak byłem olśniony taką wielką sumą, dawno już bowiem tyle pieniędzy naraz nie miałem.

Uściskaliśmy się serdecznie i kilkakrotnie. Pociąg odchodził o północy.

Wyruszyliśmy tak jakoś na dwie godziny przed odejściem: moja żona, Polcia-służąca i ja-mąż. Towarzyszyli nam stróż, posłańcy, kufry na ręcznym wózku, pudła do kapeluszy, walizki, podróżne woreczki, paski — czy ja wiem. Wyglądało, że rzeczy jadą, a my im pomagamy.

Jeszcze na dworcu było pusto. Zupełnie inne pociągi przychodziły i odchodziły. Dopiero tak po dobrej godzince jak się zaczęli schodzić, jak powstał tłok, a salka mała, ruszyć się nie było gdzie, zbity tłum publiczności stał wszędzie, o siedzeniu myśleć nie było podobna, pływaliśmy w pocie. Przybywała moc znajomych, trzeba się było kłaniać, a rękę trudno było wyciągnąć.

— Tragarz nie przychodzi! Idź, pilnuj rzeczy! — komenderowała Ludka. — Bilety masz? bo ja się do jutra zostać tu nie myślę.

Pobiegłem, załatwiłem też sprawy pani Siniakowskiej, wyjeżdżającej z dziećmi razem z moją żoną. Otwarto podwoje peronu. Ile tam osób się zaziębiło? Mniemam, że wszyscy. Zaczęliśmy biegać, potrącać jakichś ludzi, którzy się nawet nie oglądali, wyszukiwać przez okna miejsc, pytać się konduktorów i, nie czekając odpowiedzi, biegliśmy dalej z początku jedno za drugiem, ale potem zgubiliśmy się wszyscy, i zaledwie zapomocą okrzyków: Ludko! Władziu! Proszę pani! których w innem miejscu publicznem nigdybyśmy nie ośmielili się wydawać, znaleźliśmy się z żoną i Polcią napowrót. Pani Siniakowska zginęła. Siedliśmy więc do wagonu bez niej i zająłem miejsce, udając, że też jadę. Wszakże należało znaleźć panią Siniakowską i zawiadomić ją, gdzie siedzimy. Odszukałem ją, lecz roztasowała się już z rzeczami, dziećmi, boną i własną osobą, i na krok ruszyć się nie chciała. Pobiegłem do żony.

— Pani Siniakowska nie chce przyjść, mówi, żeby tam się przenieść.

— Nie pójdę stąd. Tu jest miejsce. Powiedz jej, że jest miejsce, cały przedział.

Poleciałem, wróciłem, nic nie pomagało, ostatni dzwonek uderzył. Nie zdążyłem uścisnąć, pożegnać, wypchnąłem się z wagonu, wyskoczyłem i pociąg ruszył. Panie pojechały oddzielnie, choć dwa miesiące umawiały się, że pojadą razem.

Nie powiem, żebym był bardzo niekontent, gdy pociąg odjechał i na stacyi zrobiło się cicho. Przeciwnie, każdy człowiek lubi spokój.

— Nareszcie się ten wyjazd skończył — monologowałem — i te rozmowy.. Wpół do pierwszej... Gdzież ja teraz pójdę?... Wrócić do mieszkania? Fe, nigdy! *Jamais de la vie!* A cóż to, nie jestem wolny? Pieniążki mam, pójdę do kawiarni.

Tam zastałem koleżkę, z którym piliśmy do trzeciej. Wydałem dziesięć guldenów. Powiedziałem memu koledze, że moja żona pojechała sobie do morskiej piany. Wracałem ulicą trochę nierówno, pośpiewując: „do morskiej piany, piany, piany!..." Stróż aż się spojrzał, jakem wchodził w bramę. Dla bezpieczeństwa dałem mu koronę. Co ma gadać! Naprzykład:

— E, proszę pani, pan to się wcale nie smucił!...

Nazajutrz wróciłem do domu dorożką, ale o 7-ej zrana. Po tygodniu miałem w kieszeni dziesięć guldenów, zastawiłem zegarek, pożyczyłem pieniędzy od kolegi, w końcu cierpiałem wielką biedę. W uszach mi brzęczało żonine:

— Już ja ciebie znam!

Myślałem sobie:

— Może ona miała racyę...

Oczekiwałbym nawet powrotu żony z niejakiem upragnieniem, gdyby nie obawa — co to będzie, jak ona powróci!

Tygodnie, dni wlokły się coraz wolniej. Stróżka przestała sprzątać, stróż ledwie mi się kłaniał. Nawet pożyczyć nie miałem od kogo, wszyscy wyjechali. Wpadłem w apatyę. Do Ludki nie pisałem już conajmniej od półtora tygodnia, choć czułem, że postępuję fatalnie.

W końcu pozostało mi 18 centów. Zjadłem na obiad kawałek kiszki pasztetowej i popiłem herbatą. Nazajutrz pieniędzy już nie było wcale...

Zaświtała mi myśl ratunku. Sprowadziłem ślusarza, by odbił drzwi do pokojów i wielką szafę, z której wydobyłem futro zaszyte w pokrowiec.

Nagle — w chwili, gdy zabierałem się do wyjścia, ażeby je zastawić, kiedy otwierałem drzwi — struchlałem... nie byłem w stanie utrzymać się na nogach!..

Przedemną stała Ludka!

Wbiegła do przedpokoju i stanęła jak wryta.

— Co to jest?! — krzyknęła. — Jezus, Marya, co tu się zrobiło?..

— Ludko! — wyszeptałem i futra nie puszczając, próbowałem ją objąć.

Wyrwała się.

— Kto mieszkanie odbił?

— Ja... chciałem futro dostać.

— Futro?! W lipcowy upał?

— Zastawić chciałem...

— Zastawić! — krzyknęła takim głosem, pełnym przerażenia, że czułem, iż stanie się coś strasznego, i że tylko nadzwyczajnym jakimś efektem możnaby uratować sytuacyę. Ale oto błysnęła mi myśl szczęśliwa.

— Ja umieram z głodu! — zawołałem rozpaczliwie, i padłem na ziemię, a właściwie — na futro.

Ludka zemdlała z przerażenia.

Kiedy ją ocucono, zajęła się energicznie przywróceniem mnie do życia. Kazała rozpalić ogień, posłała na dół po jaja, aby zrobić jajecznicę, opowiedziała mi, że nie mając odemnie listów, przeczuwała nieszczęście i wróciła przed czasem. Kiedy zacząłem jeść jajecznicę, żałowała mnie i zalewała się łzami.

— Biedne dziecko! Nigdy cię już nie opuszczę! nigdy się z tobą nie rozstanę!

I oplotły nas uściski.

Efekt mój udał się zupełnie!

Ale za to od tej chwili nie rozstajemy się, nie mogę znaleźć ani jednej okazyi, aby powrócić do domu nad ranem dorożką o godzinie 7-mej.

Początek o godzinie 4-ej po południu. Egzamin zdawać będzie około dwudziestu uczni i uczenic.

Od profesora konserwatoryum lwowskiego otrzymujemy następujące pismo: W interesie właścicieli dobrych fortepianów pragnę podać do publicznej wiadomości, że przybył do Lwowa stroiciel Bösendorfera z Wiednia, towarzyszący fortepianom, które tenże przysłał dla Paderewskiego. Ponieważ Paderewski przyjeżdża we czwartek wieczór dopiero, więc stroiciel będzie mógł w kilku domach nastroić fortepiany. Przed laty kilku nastroił mi znakomicie, tak, że warto mu było 5 guldenów za to zapłacić. Stroiciel nazywa się Bartusz i mieszka w hotelu Żorża, zabawi do przyszłego tygodnia, ale wolny jest jutro i pojutrze.

St. Niewiadomski.

Z Buczacza nam piszą: Niebawem stanie w mieście naszem zakład hydropatyczny w ogrodzie hr. Potockich, tuż nad Strypą, pod kierownictwem dra wszech nauk lekarskich p. Jakóba Bienenwalda. Pertraktacye w tym względzie z hr. Oskarem Potockim są już w pełnym toku. Urządzone tam będą według najnowszego stylu także łazienki, których wielki brak daje się tu dobitnie uczuwać. Zasłużyliby się też dużo hr. Potoccy, gdyby w uwzględnieniu dobra miasta i okolicy zbyt wygórowanych żądań nie stawiali, a tem samym pozwolili na powstanie dla ludności tutejszej potrzebnej instytucyi zdrowotnej.

Być może, że miasto nasze otrzyma też wkrótce elektryczne oświetlenie, które zaprowadza u siebie p. szambelan Horodyski w Trybuchowcach. Tam też ma powstać i centrałka dla Buczacza. Odnośne prospekta już wyrobione i w tych dniach zostaną one wszystkim abonentom rozesłane.

Jak nas tu zapewniają, zaprowadzi też wkrótce c. k. Dyrekcya poczt i telegrafów sieć telefoniczną w Buczaczu. W mieście przystąpiło już do sieci telefonicznej oprócz urzędów 10 abonentów, a teraz zażądała Dyrekcya deklaracyi w tym względzie od okolicznych obywateli. Dość więc czynników składa się na podniesienie i upiększenie naszego miasta, które wobec postępu innych miast, do 30 w kraju należących, nie chce pozostać w tyle.

Ma też już Buczacz kompletne gimnazyum wyższe i właśnie w tym miesiącu ma się odbyć uroczystość obchodzenia „pierwszej matury". Sprawę tę zainaugurował burmistrz tutejszy p. Bernard Stern, a Rada miejska uchwaliła już w tym celu, na posiedzeniu swem dnia 12 czerwca 1902, program tej uroczystości; na wzmiankę zasługuje to, że uchwalono też wyasygnować kwotę 200 kor. na ręce c. k. Dyrekcyi na rzecz biednych uczniów gimnazyalnych, którym zapomogi w dniu uroczystości wręczone będą.

Z Zakopanego nam piszą: W naszem pięknem tatrzańskiem ustroniu, istnieją także stronnictwa, które ścierają się z sobą zawzięcie: szkoda tylko, że metoda walki używana przez pewne grupy przekracza granice przyzwoitości towarzyskiej. Grupa ludzi związanych z sobą pewnymi interesami, zwalcza już od dłuższego czasu dra Chramca, nie cofając się nawet przed potwarzą, a prawie jednogłośne wybranie go wójtem, o którym to wyborze już przed paru dniami pisałem, wyprowadziło tych panów zupełnie z równowagi. Organ ich *Przegląd Zakopiański* zamieścił artykuł wstępny przeciwko p. Chramcowi, napisany z niezwykłą u nas namiętnością, perfidyą i przesadą. Ludzie, którzy byli obecni przy wyborach, ze zdziwieniem dowiadują się dopiero z *Przeglądu Zakopiańskiego* o jakichś rozruchach, zbiegowiskach i protestach, których w rzeczywistości nie było.

Cała ta legenda o „rzekomej burzy i buncie między Góralami", redukuje się do zwyczajnej historyi, która powtarza się przy wszystkich wyborach. Kandydat, który przepadł i jego zwolennicy, mieli oczywiście miny niewesołe. Podziwiać jednak można było spokój włościan, którzy przecież uczuć maskować nie umieją. Siedzieli spokojnie, dopiero gdy p. Rutkowski, nauczyciel szkoły fachowej, zaczął demonstrować po ogłoszeniu wójtem dra Chramca, wołając: „pójdźmy stąd, my tu nie mamy co robić", dopiero wtedy ruszyło się za nim dwu gazdów i to jeden radny, a drugi, nie należący wcale do rady. Ten to, będąc w stanie dobrze podchmielonym, opuścił lokal gminny i na ulicy wygadywał przeważnie na „ceprów", t. j. na obcych, przybyszów, których lud zakopiański tak z pogardą nazywa. Po kilku minutach pauzy zarządzono dalsze głosowanie na podwójciego i ławników i wybory ukończono w zupełnym porządku. Drowi Chramcowi składano życzenia i gratulacye. Gromadka widzów, głównie z „ceprów" złożona, rozeszła się spokojnie. Z takiej to błahostki wysnuł fantazyą obdarzony urzędowy sprawozdawca *Przeglądu zakopiańskiego* p. D. Bek, tę całą tragedyę wyborczą, która pod jego piórem elastycznem urosła do rozmiarów „burzy, zbiegowiska" — niemal buntu.

Wszystko to zrozumieć można i można wytłómaczyć gniewem, żalem i zawodem, że pomimo długiego, podziemnego agitowania, pomimo wysiłków kliki, partya dra Chramca odniosła stanowcze zwycięztwo. Ale jest jedna rzecz, której darować nie wolno. Skąd panowie z *Przeglądu zakopiańskiego* mają tę śmiałość, że rzucają się na cześć człowieka, który po Chałubińskim przyczynił się najwięcej do rozwoju Zakopanego? Jakiem prawem odmawia się drowi Chramcowi wszelkiej „etycznej i obywatelskiej wartości?" Czy ten, kto miał śmiałość pisać kalumnie a nie miał odwagi podpisać artykułu swojem nazwiskiem, nie wie o tem, że ludność rdzenna Zakopanego, ten tłum gazdów zakopiańskich — nie pozwoli zbezczeszczać tego, który będąc krwią z krwi i kością ich kości jest zarazem ozdobą i dumą górala?

Wszyscy prawdziwi przyjaciele Zakopanego przyjęli radośnie wiadomość o jego wyborze. Męski charakter dra Chramca, jego niezłomna energia i dzielność osobista dają wszelką gwarancyę, że ten, co tak znakomicie gospodarzył na swojem, co zacząwszy od maleńkich początków rozwinął swój zakład tak, że się dziś z pierwszorzędnymi w Europie równa; ten również interesa gminy dzielnie poprowadzi.

Życzymy mu więc szczerze powodzenia w kierowaniu uzdrowiskiem i gminą, na którą dziś oczy całej Polski zwrócone.

Dr. Chramiec zrzekł się pensyi wójta, a pensya to wcale znaczna, wynosząca 1600 kor. i przeznaczył ją w połowie dla podwójciego, w drugiej zaś połowie na cele i dobro publiczne gminy i to jest pierwszy czyn obywatelski nowego wójta. *d.*

Z Wiednia telegrafują: Powszechną uwagę i litość wzbudził wśród posłów niejaki Roman Cisek, który na rękach przywlókł się do parlamentu i zatrzymał się przed główną bramą. Nosił na piersiach medal wojskowy. Zajęło się nim kilku ludzi i okazało się, że jest Polakiem, pochodzącym z powiatu łańcuckiego. Służył on w wojsku, w 90 pp. w Krakowie. Na manewrach cesarskich po forsownym marszu, gdy był zmęczony i spocony, poszedł się kąpać. W chwili, gdy wszedł do wody, został tknięty paraliżem. Jak opowiadał, utrzymywać musi 80-letnią matkę i stara się o audyencyę u Cesarza, aby uzyskać koncesyę na katarynkę. Posłowie nasi z X. Komorowskim na czele, zajęli się biedakiem, zebrali dla niego składkę, aby umożliwić mu powrót do kraju i zakupno katarynki, i przyrzekli wystarać się o koncesyę u starostwa.

Egzamin dojrzałości w prywatnem Seminaryum nauczycielskiem żeńskiem Zofii Strzałkowskiej, odbywał się od 6go—13go czerwca, pod przewodnictwem delegata Rady szkolnej krajowej Franciszka Majchrowicza, dyrektora gimnazyum w Drohobyczu.

Otrzymały świadectwa dojrzałości: Bocheńska Helena (odzn.) Daisenberg Marya (odzn.), Drzymalik Stefania (odzn.) L'Etanche Marya, Feld Anna (odzn.) Gizińska Zofia (odzn.), Hausmann Karolina (odzn.), Karich Stanisława (odzn.), Klimek Helena, Kreiter Fradel, Kultys Eugenia, Machalska Jadwiga (odzn.), Paklerska Maryanna (odzn.), Nowachowicz Anna (odzn.), Piątkowska Agnieszka (odzn.), Piszczek Stefania, Pulhuj Julia (odzn.), Ryczak Zofia (odzn.), Schuttera Matylda (odzn.), Segel Freida, Sereth Rachela, Silberstein Lea, Słomnicka Eleonora, Stonawska Aleksandra, Studzińska Stanisława (odzn.), Szenderowicz Kazimira, Wegner Zofia, Wolf Adela (odzn.), Zagórska Jadwiga, Zielińska Marya, Żulińska Teresa (odzn.), Życzyńska Teresa (odzn.). Oprócz tych, trzy zdawać będą po wakacyach z jednego przedmiotu. Żadna nie została reprobowaną.

Osoby miłosierne zechcą przyjąć do wiadomości, że uboga wdowa Sauerowa, którą poleciliśmy ofiarności publicznej, opuściła mieszkanie w którem przebywała dotąd i przeniosła się na ulicę Sokoła nr. 4, I p.

Młodziutki król Alfons zaczyna dawać dowody samodzielności. W tych dniach, jak donoszą z Madrytu, o godz. 8 rano, odbywając przejażdżkę konno ze szwagrem i adjutantem, zaalarmował zupełnie niespodzianie 4 pułk artyleryi w koszarach i powiódł go do zamku, dla sprezentowania królowej-matce. Pułk był w przeciągu 29 minut gotów do wymarszu. Artylerzystę, który pierwszy wyprowadził ze stajni muły w uprzęży, obdarzył król 25 pes., a żołnierzom, którzy wytoczyli pierwsze działo, po 5 pes. Dziennik *Espanol* pisze, że minister wojny Weyler był niezadowolony z tego postępku monarchy. Ani on ani generał dowodzący nie wiedzieli o niczem.

Dzielny kapłan. Na ostatniem posiedzeniu Akademii nauk w Wiedniu odczytano referat opisujący odkrycie, którego dokonał w Arabii kapłan czeski ks. Alojzy Musil z dyecezyi ołomunieckiej. W roku 1895 wysłał go był X. arcybiskup do Jerozolimy, aby tam dopełnił swego wykształcenia w tak zwanej *Ecole Biblique* prowadzonej przez Dominikanów francuskich. Nabrawszy tam zamiłowania do samodzielnych badań nad starożytnością, ksiądz Musil zaczął odbywać na własną rękę podróże po krajach, leżących na południe od Jerozolimy i morza Martwego, na wschód od wybrzeża morza Czerwonego i drogi pielgrzymów mahometańskich. W jednej z tych podróży ks. dr. Musil, zapuściwszy się w pustynię północno arabską i zawarłszy przyjaźń z plemieniem Beduinów Beni-Sahr, natrafił na stary zamek, uważany przez Arabów za siedlisko duchów, a który badacza ogromnie zaciekawił. Nie zważając na niebezpieczeństwa, które groziły jego życiu ze strony wrogich plemion arabskich, ksiądz odbył w roku 1900 drugą wyprawę do zamku Kasseir-Amra, przywiózł z sobą fotografie i wzbudził w kołach naukowych wiedeńskich takie zaciekawienie, że Akademia nauk zapewniła mu środki na wyprawę trzecią. Z Musilem pojechał tym razem p. Alfons Mielich, b. oficer, artysta malarz, w celu skopiowania malowideł ściennych, znajdujących się w zamku. Wywiązali się oni ze swego zadania pomimo ciągłych i groźnych niebezpieczeństw bardzo dobrze. Książę Beni Sahrów, Talaal, dał im eskortę z kilku ludzi, pod wodzą swego brata, lecz właśnie dlatego inne plemię, wrogie Beni-Sahrom, czyhało wciąż na nich i pod samym już zamkiem Amra, leżącym na oazie, zrabowało im część wielbłądów. Trzeba było stać ciągle pod bronią i mieć się na baczności. Pomimo to odważni podróżnicy, uzyskawszy zgodę towarzyszących im Arabów, pozostali w zamku dwa tygodnie. Ksiądz Musil sklecił naprędce własnoręcznie rusztowanie z drzew rosnących na oazie i na tem rusztowaniu Mielich pracował po 14 godzin dziennie, aż do omdlenia niemal, oczyszczając malowidła ścienne z odwiecznego brudu i patyny i kopiując je, a było ich 400 metrów kwadratowych, wraz z kuficko-egipskimi napisami.

W drodze powrotnej malarz otrzymał postrzał z ręki nieprzyjaciół; ksiądz Musil w ciągu swych pięciu podróży wycierpiał znacznie więcej: trzy razy był raniony, a raz wzięty do niewoli, porzucony został w opuszczonym starym grobie na śmierć głodową, ale skarby zamku Kosseir-Amra zdobyte zostały dla nauki. Podróżnicy przywieźli z sobą szczegółowe fotografie, opisy, kopie, części wreszcie samych malowideł ściennych i mozaiki z posadzek, nie licząc różnych innych obserwacyi topograficznych, geograficznych, materyałów z dziedziny epigrafiki i językoznawstwa.

Odcyfrowanie napisów wskazało, że Kosseir-Amra był to zamek myśliwski i kąpielowy, zbudowany w pustyni przez kalifa arabskiego z dynastyi Abbasydów, Ahmeda, wnuka El-Mutassima, a prawnuka Harun-al Raszyda. Ahmed wstąpił na tron pod imieniem El-Mustama w r. 862 po Chr., w 866 roku abdykował a wkrótce potem został zamordowany. W głównej sali zamku, naprzeciw wejścia, znajduje się też wielki portret kalifa Ahmeda, a obok niego dwie postacie alegoryczne historyi i poezyi, co zgadza się z opowiadaniami współczesnych o tem, że Ahmed oddawał się gorliwie studyom historycznym i był sam poetą. Inne malowidła ścienne przedstawiają różne wieki człowieka, jakoteż różne muzy: taniec, muzykę, poezyę, nadto różne sceny myśliwskie, walczących atletów, wreszcie — i głównie — sceny kąpielowe. Zamek zawierał całkowite urządzenie kąpielowe w stylu wschodnim, po którem zostały widoczne ślady. Co do malowideł, to są one oczywiście dziełem artystów grecko-bizantyńskich i świadczą o wielkiej umiejętności.

Odkrycie zamku Kosseir-Amra ma więc przedewszystkiem znaczenie dla historyi sztuki: obala ono ostatecznie twierdzenie, iż malarstwo było u Mahometan zawsze sztuką zakazaną. Mahomet zabraniał tylko, dla wytępienia bałwochwalstwa, nadawania bóstwu postaci zmysłowych; dopiero późniejsi zeloci tak wytłómaczyli jego zakaz, że potępił sztuki plastyczne wogóle. Ale w czasach wysokiej kultury arabkiej kalifowie i otaczająca ich klasa wyższa bynajmniej takiego zakazu nie uznawali; malowidła zamku Amra są najlepszym tego dowodem.

X. dr. Musil i malarz Mielich pracują obecnie nad obszernem dziełem o swej podróży i odkryciu, które wyjdzie nakładem Akademii nauk.

Instytucya kropli mleka. W wielu miastach zagranicznych powstały w ostatnich czasach instytucye noszące tę nazwę a mające na celu zaopatrywanie ubogich w sterylizowane mleko dla karmienia niemowląt. Instytucye tego rodzaju cieszą się tam dużem uznaniem; w niektórych miejscowościach dzięki im śmiertelność dzieci spadła z 33 procent na 2 i pół. Koszta nie są tu zbyt wielkie: zaopatrzenie jednego dziecka w dostateczną ilość mleka sterylizowanego wynosi około 30 halerzy dziennie; nieznacznym takim kosztem możnaby uratować od śmierci tysiące niemowląt, które obecnie umierają skutkiem chorób żołądkowych, wywołanych złem, nieregularnem i niehygienicznem odżywianiem. Dodać należy, że znaczną część tych 30tu halerzy otrzymać można ze sprzedaży sterylizowanego mleka rodzinom majętnym. Rodziny takie kupowałyby bowiem z wielką radością sterylizowane mleko, skoro dzisiaj, jakkolwiek słono płacą za mleko, nieraz przecież dostają je w handlach lub od mleczarek zarażone mikrobami dyfterytu, szkarlatyny, gruźlicy, biegunki etc.

Zmarli. W Krakowie zmarła Teofila z Jakubowskich Małachowska, właścicielka dóbr ziemskich, urodzona na Litwie, przeżywszy lat 100.

Ofiary. Pan F. Juliański ze Lwowa nadesłał 10 koron na przytulisko Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 15 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pochmurno.

Żydowskie przysłowia. *Warszawskij Dniewnik* powtarza za *Izraelem* ludowe przysłowia żydowskie; niektóre z nich, zwłaszcza odnoszące się do kobiet, są bardzo charakterystyczne. I tak np. powiada żyd: „Przed złą żoną ucieka nawet anioł śmierci" — „czart wszystko porwie prócz złej kobiety", — „tajemnicy nie obwija się w spodniczkę", — „kobiecie możesz się zwierzyć, ale zaraz każ jej wyrwać język", — „kobieta łże nawet wtedy, gdy milczy", — „głupcy mają zazwyczaj piękne żony", — miłość jest słodka, ale tylko z chlebem". Bardzo wiele mówiące jest przysłowie: „Prędzej postawisz na nogi pijanego jak biednego" — i drugie: „gdy się pali chata biednego, nie trzeba gasić; niech bieda w ogniu ginie wraz z biedakiem".

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 3ci „Dramat Kaliny" trzy akty prozą Z. Kaweckiego. — We środę po raz 3ci „Weronika" operetka w 3 akt., libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera. — We czwartek po raz 5ty „Wieczór Trzech Króli" komedya w 5 aktach (8 odsłonach) W. Szekspira. — W piątek po raz 4ty „Weronika".

Korespondencya Administracyi. *JWPan hr. Tarnowski w Byszowie.* Prenumerata zapłacona jest po koniec czerwca.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 17 czerwca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4400 sztuk. W tem było z Galicyi 455, z Bukowiny 33. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o 1/3 K. Niesprzedano — sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 19 sztuk po 60 do 65, 329 sztuk po 66 do 71, 128 sztuk po 72 do 76 koron, — po -- do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 68, krowy podtuczone po 54 do 69, bydło chude po 46 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z kolei. Północno-niemiecki ruch towarów z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 czerwca b. r., zaś pod względem podwyższenia cen przewozowych z dniem 1 lipca b. r. wchodzi w życie dodatek VII do 2 zeszytu II części taryfy.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 15 czerwca.

(Z.) Od niepamiętnych czasów nie był stan nagromadzonych w Wiedniu zapasów zboża tak niski jak obecnie. Można śmiało powiedzieć, że np. z pszenicy jest teraz stolica państwa zupełnie ogołocona, w domach składowych bowiem gminy miasta Wiednia znajduje się dziś wszystkiego 16 wagonów pszenicy. Podobne stosunki panują także w niektórych okolicach na prowincyi, gdzie nie ma absolutnie żadnych zapasów. Ogólny stan dzisiejszych zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w magazynach gminnych, jest następujący: Pszenicy jest 1.620 centnarów metrycznych, żyta 22.447, jęczmienia 9.742, owsa 33.917, kukurudzy 50.8?6. Zbytecznem byłoby chyba dodawać, że młyny kupują tylko tyle, ile im potrzeba na zaspokojenie potrzeb kilku dni najbliższych, zresztą czekają na nowe zboże, gdyż między ceną pszenicy gotowej, a na jesień jest dziś różnica prawie 1½ korony na 50 kilogramach. Czy ten znaczny odstęp utrzyma się i nadal, to zależeć będzie oczywiście od tego, jak przedstawiać się będą szanse tegorocznych zbiorów; jeżeli się pogorszą, w takim razie i cena pszenicy na jesień musi się podnieść. Na razie są one wcale dobre, zwłaszcza na Węgrzech. Ostatni raport węgierskiego ministeryum rolnictwa oblicza, że tegoroczne żniwa na Węgrzech będą prawdopodobnie lepsze od zeszłorocznych. Mianowicie oblicza ministeryum przypuszczalny zbiór pszenicy na 41 milionów centnarów metrycznych (w roku ubiegłym było 33,700.000 centnarów), zbiór żyta na 13 milionów (11,320.000 w roku ub.), jęczmienia na 11½ miliona (10,900.000 w r. ub.), owsa na 10½ miliona (9,880.000 w roku ubiegłym).

Co się tyczy położenia na zagranicznych rynkach zbożowych, zwłaszcza amerykańskich, to opanowane są one jeszcze przeważnie przez partyę zniżkową, wszystko jednak zdaje się wskazywać na to, że zwrot musi nastąpić niebawem i prąd zwyżkowy utoruje sobie drogę. Z Australii nadchodzą doniesienia o niesłychanej posusze, która wyrządziła ogromne szkody w zasiewach pszenicy. Z tego powodu kupcy australijscy zawierają umowy o dostawę pszenicy argentyńskiej. W Kanadzie, która w roku ubiegłym dostarczyła rynkom międzynarodowym ogromnej nadwyżki pszenicy, w tym roku odbyły się zasiewy w bardzo niekorzystnych warunkach. W Stanie Kansas 34% obsiewów pszenicy ozimej uważają za przepadłe. Owóż logicznym jest wniosek, że wszystkie te okoliczności muszą ostatecznie wpłynąć na zwyżkę cen pszenicy amerykańskiej, a jeżeli podniosą się one w Ameryce, w takim razie i Anglia pójdzie za tym impulsem, gdyż rynki angielskie z reguły stosują się do tendencyi rynków amerykańskich. We Francyi panuje zupełna stagnacya w handlu zbożowym, a ponieważ widoki na żniwa są pomyślne, przeto i ceny nie podnoszą się.

Wczorajsze urzędowe notowania cen zboża na targu tutejszym są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 80 kilo), płacono 10·00—10·45, za banatkę (74 do 78 kilo) 9·60—10·15, za słowacką (76 do 80 kilo) 9·90 do 10·25, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 9·85—10·05. Pszenica na jesień 8·23—8.24.

Żyto podrożało mniej więcej o 10 halerzy w ciągu minionego tygodnia. Za słowackie (72 do 75 kilo) płacono: 7·90—8·15, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·70—8·05, austryackie (72 do 75 kilo) 7·95—8·15, rumuńskie i serbskie 7·70—7·95, żyto na jesień 7·94 do 7·95.

Ceny jęczmienia notowano: Za morawski 8·00—8·50, słowacki 7·20—8·25, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·00—8·00, północno-węgierski 7·00—8·75. Jęczmień na paszę 6·00 do 6·25.

Owies potaniał o 10 do 15 halerzy. Za pośledniejsze gatunki płacono 7·30—7·40, za średnie 7·40—7·60, prima 7·65—8·00, owies na jesień 7·08.

Kukurudza nie doznała żadnej zmiany. Płacono za gotową 5·40—5·50, Cinquantin 6·25 do 6·65. Kukurudza na lipiec-sierpień 5·34 do 5·38, na wrzesień-październik 5·51.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 17 czerwca. Balfour zawiadomił Izbę gmin, że z powodu uroczystości koronacyjnych parlament będzie od 25 czerwca do 2 lipca zamknięty.

Sybillenort 17 czerwca. W stanie zdrowia króla nie nastąpiło w ciągu dnia wczorajszego polepszenie. Osłabienie trwa ciągle.

Norymberga 17 czerwca. Wczoraj wieczór odbył się w ratuszu bankiet, na którym cesarz Wilhelm wygłosił toast; zaznaczył, że Muzeum germańskie jest symbolem braterstwa germańskiego, które uosabia ideę jedności ojczyzny. Cesarz dumny jest z godności burgrabiego norymberskiego, którą piastuje. Mowę swą zakończył cesarz okrzykiem na cześć księcia regenta bawarskiego.

Paryż 17 czerwca. Prezes gabinetu zawiesił pensye dziesięciu księżom katolickim w departamencie Haute-Garonne, a to z powodu, że brali udział w agitacyi wyborczej.

(Depesze popołudniowe).

Poznań 17 czerwca. Otwarto tu sejm prowincyonalny. P. Bittner, prezes rejencyi, jakoteż marszałek sejmu w przemowach swych podnieśli wielką wagę, jaką przywiązywać należy do zakładanych w ziemiach polskich bibliotek, mających szerzyć kulturę niemiecką.

Kraków 17 czerwca. Dziekanem wydziału teologicznego wszechnicy Jagiellońskiej wybrano x. prof. dra Franciszka Gabryla.

Kraków 17 czerwca. Dziś rano otwarto w Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych wystawę obrazów dawnych malarzy włoskich, flamandzkich i holenderskich. Do najcenniejszych obrazów należy „Znalezienie Mojżesza", pędzla Bonifacego Veronese.

Petersburg 17 czerwca. *Now. Wremja* donosi, że stan zdrowia Tołstoja poprawia się znacznie. Sędziwy pisarz uda się wkrótce do Jasnej Polany.

Rada państwa.

Wiedeń 17 czerwca. Między odczytanemi interpelacyami znajduje się interpelacya Romańczuka do ministra oświaty w sprawie nieuwzględniania Rusinów przy nominacyach nauczycieli i dyrektorów w galicyjskich zakładach naukowych; interpelacya Breitera i tow. do ministra sprawiedliwości w sprawie stosunków, panujących w izraelickiej gminie wyznaniowej w Przemyślanach. Odczytano wniosek naglący Steina, wzywający rząd do poczynienia przygotowań w celu utworzenia ministerstwa robót publicznych. Następnie zabrał głos p. Eugeniusz Abrahamowicz i złożył oświadczenie w sprawie komisyi dla nietykalności poselskiej, której jest prezesem, i sprostował mylną pogłoskę o zwołaniu na dziś tej komisyi specyalnie dla sprawy Wolf Szalk.

Minister rolnictwa odpowiedział na szereg interpelacyj, poczem rozpoczęła się z porządku dziennego dalsza dyskusya o podatku od biletów kolejowych. Przemawia p. Hybesz.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 17 czerwca. Br. O. Weber ze Złoczowa. Kniaź M. Puzyna z Gwoździca. Hr. A. Męciński z Dukli. L. Podhorski z Ukrainy. A. Podoski z Podola ros. A. Misiągiewicz z Sanoka. A. Doschot z Pałachicz. L. Strasiewicz z Warszawy. F. Gołąbek i W. Tarnawsky z Kijowa. S. Estreicher i E. Sieggler z Krakowa. F. Kolessa z Sambora. A. Lisowiecki z Niegłowic. E. Majewicz z Zakopanego. J. Haleczka z Kołomyi. W. Michałowska z Podola ros.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 17 czerwca. Radzca Koleswary z Krakowa. B. Dewicz z Daszawy. St. Bogdanowicz z Dolinian. W. Rojecki z Leszczkowa. H. Krzyżanowska z Lisek. M. Słotwińska z Krukienic. M. Zelger z Kolbuszowy. Radzca dworu Schwabe i dr. F. Hudeczek z Wiednia. K. Polański z Rudnik. Fr. Krotky z Pragi. R. Fingarek z Odessy.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 17 czerwca. L. Doboszyński H. Pisen i B. Baruch z Krakowa. Z. Łysakowska z Mielca. O. Scnierer i A. Zauderer z Brzeżan. A. Greis i N. Sokulski z Ulaniek. J. Łempicka z Chowego. E. Zauderer z Łańcuta. J. Ceglecki z Kapliniec. J. Habernek, B. Schleicher i J. Brummer z Wiednia. E. Hermanowicz z Brzeżan. J. Weiss z Pragi. A. Milewski z Sambora. B. Strutyński z Rosyi. S. Promiński i S. Kęplicz ze Stanisławowa. D. Rogalscy z Rozalina.

Wiedeń 17 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 17·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 17 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 34·20.

Paryż 17 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·50. Mąka („Fleur de Paris") 29·15.

Frankfurt 17 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000.00. Disconto 000·00. Laura 000.00.

Wiedeń 17 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 9·69—9·70, na jesień 8·13—8·14; żyto na na maj-czerwiec 7·88—7·93, na jesień 6·85—6·86; owies na maj-czerwiec 7·25—7·28, na jesień 6·07—6·09; kukurudza na maj-czerwiec 5·29—5·30, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·30—5·31, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·46—5·47. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·10—12·20, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. Tendencya: kukurudza spokojna, reszta silnie. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 17 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 9·20—9·23, na październik 7·87—7·88; żyto na październik 6·54—6·55; owies na październik 5·72—5·73; kukurudza na lipiec 5·04—5·05, na sierpień 5·12—5·13. Rzepak na sierpień 11·55—11·65. Oferty na pszenicę rezerwowane. Chęć kupna spokojna. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

Wiedeń 17 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
" " " " " 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 83.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 107.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. —.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salms 40 zł. m. k. 235.50, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.50, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.50.

Lwów 17 czerwca. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 567.00 do 574.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 555.00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·80 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.5[illegible] do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·40 do 97.10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·70 do —·—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 97.20 do 97.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 93·5[illegible] do 94.20, 4½% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·84. Napoleondor 19·10 do 19·80. Rubel rosyjski papierowy 252,50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·86.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·45, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

35)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Przybyły wreszcie lekarz nie dał żadnej nadziei.

Mérindol wyczytał swój wyrok z jego twarzy.

Po ukończeniu przez księdza ceremonii Ostatniego Namaszczenia, Mérindol kazał przywołać żonę i w obecności kapłana oraz służących rzekł do niej:

— Przysięgnij, że za pół roku Henryka zaślubi margrabiego Jana de Verrières.

A gdy ona wahała się, dodał:

— Przysięgnij, gdyż w przeciwnym razie opowiem wszystkim tu zebranym o twej zbrodni i wyznanie moje rozkażę ogłosić publicznie.

Blanka przestraszyła się.

Uważając się już za księżnę Grand-Croix-Châteauneuf, pragnęła uniknąć skandalu.

Zresztą dlaczego nie miałaby przysiądz? Albo przysięga wymuszona jest ważną?

I uważając się z góry za rozgrzeszoną i wolną od wszelkich zobowiązań, przyrzekła uczynić wszystko, czego żądał Mérindol.

— A teraz, księże — rzekł chory — powierzam ci moją córkę. Będziesz jej opiekunem i panem. Będziesz bronił jej w miarę twej możności, będziesz czuwał nad nią. Będziesz zarządzał jej majątkiem aż do jej zamążpójścia i użyjesz wszelkich, pozostających w twem rozporządzeniu środków, ażeby związek ten nastąpił.

Siły Mérindola poczęły opuszczać go, lecz przytomność umysłu pozostała nienaruszoną.

— Interesa moje znajdują się w porządku — rzekł. — Testament sporządziłem oddawna. Ale pragnę dodać jedno zastrzeżenie, ażeby wyraźniej zaznaczyć moje zamiary. Odmawiam mej żonie prawa opieki nad moją córką i nie chcę, by korzystała z mego majątku. Żądanie moje, ażebyś, księże, został opiekunem mej córki, pozostawię na piśmie. Czy zgadzasz się?

— Zgadzam — odrzekł ksiądz poważnie — bo wiem, że jesteś człowiekiem uczciwym i zawsze spełniałeś swe obowiązki. Skoro zaś usuwasz swą żonę od opieki nad waszem dzieckiem, to prawdopodobnie masz jej wiele do zarzucenia.

— Tak jest... mam tak wiele, że aż umieram z tego! Poszlijcie natychmiast po mojego notaryusza.

Wysłano.

Jednak po kilku chwilach Piotr rzekł:

— Notaryusz może przybyć zapóźno. Dajcie mi papier i pióro.

Gdy podano mu, czego żądał, pismem nierównem, lecz jeszcze czytelnem, wyraził ostatnią swoją wolę:

„Opiekę nad Henryką i wszystkie nad nią prawa przelewam na księdza Soubirade."

Blanka oddawna opuściła pokój męża pod pozorem, iż widok jego drażni jej delikatne nerwy i że nie może patrzeć na niego.

Mérindol po niezmiernym wysiłku, na jaki zdobył się dla napisania kilku powyższych wyrazów, utracił przytomność.

Powrócono mu ją z wielkim trudem, lecz było widocznem, że siły opuszczają go coraz więcej.

Mimo to łzy spływały po jego twarzy, na której śmierć zaczęła wyciskać już swoje piętno.

— Ach! księże! — powtarzał — obyś tylko mógł obronić moją córkę... w przeciwnym razie będzie zgubioną!... zgubioną!... chętnie oddałbym za nią me życie!...

A gdy ksiądz mówił mu o niebie, na które zasłużył swem życiem uczciwem, oraz uczynkami miłosiernymi, boleśnie wzruszał głową i odpowiadał:

— Nie może być dla mnie ani nieba, ani spokoju wiecznego, jeżeli moja Henia dostanie się w szpony tych nikczemników.

Z tą myślą i tą rozpaczą w sercu zaczął konać.

Oczy miał ciągle zwrócone na córkę i szeptał coraz ciszej:

— Broń ją, księże, opiekuj się nią!...

Stojąca przy nim Henryka ocierała mu zimny pot z czoła i tłumiąc boleść w sobie, uśmiechała się, ażeby mu dodać odwagi i uspokoić go.

— Ja sama potrafię się obronić — mówiła — nie dręcz się, tatusiu! Wszystkie rozkazy twoje będą wykonane... Przysięgam ci, że spełnię wszystkie moje obowiązki. Będę zawsze dobrą i jak ty uczciwą!

— Pragnę — zdołał jeszcze dodać — ażebyś użyła wszelkich możliwych środków i bezzwłocznie zaślubiła Jana de Verrières. Przysięgnij!...

Henryka uroczyście przysięgła wobec wszystkich.

Ksiądz Soubirade, klęcząc, z żarliwością apostoła, czytał modlitwy za umierających.

Nagle Mérindol drgnął całem ciałem, otworzył oczy i poznawszy Henrykę, szepnął:

— Jan, twój mąż!... nie zwlekaj!... kochana!...

Nie dokończył, westchnął po raz ostatni i skonał.

Henryka załamała ręce ponad głową i jęknęła z rozpaczą:

— Tatusiu!... tatusiu!... nie opuszczaj mnie!

Lecz ksiądz ujął jej ręce i rzekł:

— Zamknij mu oczy; to twój obowiązek!

Henryka z płaczem spełniła jego rozkaz.

Poczem objąwszy nogi ojca, zawołała:

— Ach! wraz z tobą uleciało i szczęście moje!

VIII.

Pogrzeb Mérindola odbył się skromnie.

Nie było ani wozu ozdobnego, ani pochodni, ani wieńców zbytkownych, lecz za to towarzyszył zwłokom żal ogólny i dowody czci postępującego za trumną orszaku.

Nieśli ją jego protegowani, ubodzy i słudzy.

Za ciałem postępowała Henryka, wsparta na ramieniu przybyłego dla pocieszenia jej Jana.

Blanka, pomimo tylu powodów zobowiązujących ją do pozostania w domu, oświadczyła z początku, że będzie uczestniczyła w orszaku żałobnym, ale w ostatniej chwili zauważywszy, że żałobny kapelusz nie pasuje do jej twarzy, wyrzekła się tego zamiaru.

Henryka nie rozumiała znaczenia zarzutów ojca, ale gdy powiedziano jej, że Blanka nie będzie na pogrzebie, doznała uczucia ulgi.

Czuła, że łączący ją dotychczas z matką węzeł, zerwany został na zawsze.

Dlaczego?

Dlatego, że Blanka opuściła pokój umierającego, nie opłakiwała go wraz z Henryką, ponieważ przez całe dwa dni poprzedzające pogrzeb zajęta była tylko przymierzaniem i wyborem toalety.

Były nadto i powody innego rodzaju, związane z przyjaźnią pani Mérindol z księciem Grand-Croix.

Książę wchodził do pokoju, w którym spoczywały zwłoki, rozprawiał głośno, wydawał rozkazy, lekceważąc charakter miejsca i nie zważając na klęczącą i modlącą się Henrykę.

Przybycie Jana było dla biednej sieroty ulgą niespodziewaną.

Nie wiedziała, że ksiądz Soubirade wezwał go telegrafem i nie spodziewała się jego przyjazdu.

Spostrzegłszy go, rzuciła mu się na szyję.

— Ach! przyjechałeś! — zawołała. — Dziękuję ci... Już tylko ty pozostałeś mi — dodała z płaczem.

— Lecz równie jak on, na całe życie! — odrzekł margrabia.

— Wierzę ci, kochany! On zarówno kochał ciebie jak i mnie.

— Wiem o tem. Chodźmy do niego.

Zaprowadziła go do zwłok, które opłakiwali razem.

Wieczorem Jan nakłonił wyczerpaną z sił Henrykę, by odpoczęła i sam czuwał noc całą.

Po pogrzebie pozostał kilka dni przy swej narzeczonej i otoczył ją taką troskliwością i miłością dyskretną lecz wielką, że złagodził nieco jej rozpacz.

— Wszak wiesz, Janku — rzekła pewnego dnia — że przysięgliśmy ojcu, iż pobierzemy się za pół roku.

— Za pół roku, to zawcześnie. Położenie moje nie wyjaśni się jeszcze o tyle, bym mógł spełnić jego wolę.

— Proszę cię, jeżeli kiedy, to teraz wyrzecz się swej dumy — odrzekła zaniepokojona — Co stanie się teraz zemną, gdy nie mam już ojca, któryby mnie bronił? Lękam się!...

— Dzieli nas przestrzeń niewielka, zresztą zapewne niedługo powrócisz do Paryża, więc będę jeszcze bliżej ciebie. Tymczasem ksiądz Soubirade będzie czuwał nad tobą.

Nie śmiała nalegać i Jan odjechał swych zajęć w fabryce.

Po upływie miesiąca sędzia pokoju zdjął pieczęcie i dopiero teraz z wielkiem zdziwieniem, z wyjątkiem proboszcza, dowiedzieli się wszyscy, że Mérindol nie zostawił żonie najmniejszego majątku.

Poczynił zapisy na rzecz wszystkich miejscowych instytucyj dobroczynnych, obdarował ubogich, służbę, przyjaciół, syna przybranego, jednej tylko Blance nie zapisał nic!

(Ciąg dalszy nastąpi)

†

FELIKS KAROL KOHMANN

naczelnik biur pom. kolei Państwowych i członek stowarzyszenia „Czynnej miłości Bliźniego"

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 17 czerwca 1902 w 67 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 18 czerwca o godzinie 5 po południu z domu żałoby ul. Zyblikiewicza l. 17 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskana żona z dziećmi i wnukami, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Lwów, dnia 17 czerwca 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza